Nr. 41. Lwów — Wtorek dnia 19 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. ie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Konrada Pust. Bukolusa B. Jutro: św. Nicefora Parteniusza B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 32 Zachód „ „ 4 „ 46 | Długość dnia godzin 10 min. 14 Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Stan psychiczny Rosyi.

Piszą nam z Petersburga 14 lutego:

(=) Ta część rosyjskiego narodu, która swym ruchem politycznym wytwarza obecne stosunki, jest niezaprzeczenie w rozterce z samą sobą: dusza jej chora, opanowana przez różne manie. Właśnie na to zwracają uwagę liczni uczeni, których spostrzeżenia i orzeczenia są bardzo ciekawe. Jeden z nich podaje, że oprócz nadzwyczajnego pijaństwa rozpowszechniła się kradzież do takiego stopnia, iż mało kto przyjmuje gości nawet w sferach bardzo towarzyskich, bo po każdem przyjęciu brak łyżeczek, szczypców do cukru, złotych nożyków do owoców: goście kradną. Damy z wielkiego świata nie zostawiają biżuteryi na toaletach, ponieważ byle która przyjaciółka, wpadłszy na chwilę, natychmiast zeskamotuje jakiś klejnot. Lekarze pousuwali ze swych pokojów przyjęć wszystkie kosztowne drobiazgi, gdyż rozkradali je pacyenci. Możnaby to uważać za epidemiczną kleptomanię, gdyby nie to, że ci salonowi złodzieje przysyłają właścicielom skradzionych rzeczy anonimowe pokwitowania, drukowane na maszynie do pisania. Psychiatra profesor dr. Morgenstern pisze: „Co dzień w mej klinice przeraża mię ostra psychoza i mania wielkości, które opanowały nasz inteligentny ogół; przez klinikę przesuwa się mnóstwo osób z najrozmaitszych zawodów i sfer towarzyskich; co kobieta, to albo Charlotta Corday, albo Joanna D'Arc; co mężczyzna — to z pewnością niedoszły Cromwell, Marat, Robespierre, Garibaldi, Napoleon I, albo Bismark. I to zboczenie psychiczne tak samo grasuje w kołach przeciwrządowych, jak w skrajnie zachowawczych. Psychopatami są prawdziwi Rosyanie i członkowie stronnictw opozycyjnych. A te tysiące samobójstw! Zawsze jedna ich przyczyna. Oto pisze samobójca: „Ponieważ nie mogę zrobić nic nadzwyczajnego, przeto żyć nie warto". Z mej ordynacyjnej książki wypisuję za porządkiem takie notatki: Zamożny przemysłowiec, człowiek lat średnich, fizycznie zupełnie zdrowy — skarży się, że o niczem myśleć nie może, bo go opanowała żądza zrobienia czegoś nadzwyczajnego, choćby Herostratowego. Młodzieniec dobrze wychowany prosi mię, abym mu powiedział, jak on ma się przekonać o sile swej woli i jak ma ją w sobie zahartować, ponieważ koniecznie musi zrobić coś niebywałego, o czem by cały świat mówił. Trzeci z kolei pacyent, mężczyzna młody, zdrowy, powiada do mnie, nachylając się do ucha: „Panie profesorze, gdybym tylko na ośm dni został dyktatorem, Rosya byłaby zbawiona! A moja żona nie rozumie tego i tu mnie zaciągnęła. Powiedz jej pan!" Czwarty pacyent skarży się na silny rozstrój nerwów, co się tem objawia, że on nie może wybrać stronnictwa, do którego koniecznie powinien należeć, a ta konieczność jest niewątpliwa, bo zabity podczas rozruchów krewny budzi go każdej nocy i pyta, do której on przystał partyi. Z tej samej kategoryi jeszcze dziś jedna chora: młoda wdowa po inżynierze, który zginął niewinnie. Rodzina oddała ją na klinikę, ponieważ ona wciąż myśli o jednem: jak powinna zabić kogobądź z dygnitarzy? Jestem przekonany, że cała nasza inteligencya, cały myślący ogół zapadł na rozstrój nerwowy. Widoczny jest brak harmonii między wrażeniami a świadomością. Jest to takie same epidemiczne zboczenie umysłowe, jakie panowało podczas wojny w Mandżuryi. A ponieważ ten rozstrój się zwiększa, więc z przerażeniem myślę, do czego to dojdzie!"

A oto z innej dziedziny ciekawe fakta: coraz więcej popów, którzy w kazaniach propagują socyalizm i to nie pokojowy, ewolucyjny, ale wręcz hajdamacki. Niektórzy z nich zasłynęli z tego w druku. Kilku takich propagatorów zamknięto na pokutę w klasztorach. Książę Meszczerski w swym dzienniku *Graždanin* tak tłómaczy to zjawisko: „Trzy lata temu jeden z koryfeuszy Akademii duchownej, a teraz biskup, namiętnie dowodził w moim domu, że Jezus Chrystus — to tylko myt, a Ewangelię ułożono później, w ciągu kilku wieków, — i że wcale nie ma życia zagrobowego, jak je przedstawia nasza wiara, lecz że dusze nasze przechodzą w trawę, z niej do zwierząt, a z nich znowu do nas — i tak wiecznie w kółko, zatem nieśmiertelność duszy rzeczywiście istnieje, ale nie taka, o jakiej głosi nasza teologia. Zdaniem jego, to jest zdanie bardzo rozpowszechnione wśród prawosławnego kleru. A zatem cóż jest? Oto — Pobiedonoscew oderwał cerkiew od wiary. Zanim lud rosyjski był złupiony przez lichwiarzy i wszelkich wyzyskiwaczy, już był odarty z wiary przez nasze instytucye cerkiewno-rządowe. Jakże się dziwić, że przepaścistą pustkę po religijnej etyce lud stara się teraz zapełnić etyką rewolucyjną? W tem ostatecznie można widzieć jedyne zbawienie. A cerkiew wciąż jest tylko sługą nietylko państwa, ale i każdego gubernatora. Przy takim stanie rzeczy, rób co chcesz, nie dasz narodowi steru, jakim powinna być cerkiew."

A więc psychiczny stan narodu jest niewątpliwie nienormalny. Choroba duszy opanowała głównie sfery inteligentne i półinteligentne, to jest właśnie te, które zawsze i wszędzie wytwarzają usposobienie rewolucyjne, zachęcają do przewrotu, malują go ponętnemi barwami i nim kierują. Wszelkie polityczne maniactwo panuje przedewszystkiem w tych sferach, z nich więc wychodzą tłumy apostołów przewrotu, psychopatów. Wiadomo zaś, że właśnie tacy psychicznie nienormalni ludzie mają wpływ na tłumy. Tem się tłómaczy fakt, że nierozsądne stronnictwo „pokojowego odrodzenia" Rosyi za pomocą rozległych reform zwyciężyło przy prawyborach, ale odniosło tryumf stronnictwo kadetów, chore na manię wielkości. Po wszystkich przeróbkach wewnętrznych, dokonanych w ciągu ostatniego roku, dziś zgoła niepodobna powiedzieć, czego ono chce. Jeżeli to, co ono głosi, można nazwać programem, to nie ma w nim nic harmonijnego, wszystko jakieś niejasne, chaotycznie zgromadzone i ujęte w niekształtny węzeł, na którym ogromnymi literami napisano urzędowy tytuł stronnictwa: „Wolność ludu". Jaka wolność, kiedy o autonomiach już ani mowy nie ma, za to wszelkim upaństwowieniom dano ogromnie dużo miejsca?

Jednak o takim chaosie politycznym konstytucyjnych demokratów możemy dotąd sądzić tylko z ich dzienników. Samo stronnictwo nie może nic o sobie głosić publicznie, na zgromadzeniach, ponieważ nawet po teraźniejszem zwycięztwie prawyborczem nie otrzymało rządowej inwestytury. Oficyalnie ono nie istnieje, nie zostało uznane, zatem nie wolno mu nietylko publicznych wieców odbywać, ale nawet prywatnie odbywać licznych zgromadzeń. Bo to jest ciekawym szczegółem teraźniejszych niby konstytucyjnych rządów, że jedynie te stronnictwa mogą legalnie istnieć, odbywać zgromadzenia, wydawać komunikaty, mieć komitety i t. d., które otrzymały rządowe zatwierdzenie. Takiemi stronnictwami są trzy następujące: prawdziwych Rosyan, październikowców i odnowieńców, t. j. właśnie te, które przy prawyborach pozostały w mniejszości. Sam więc rząd popycha większość w przyszłej dumie do akcyi antipaństwowej i dlatego trudno przypuszczać, aby ta duma była praktyczniejszą od pierwszej i bardziej niż ona pewną swojego losu. Obarczeni rządową klątwą, kadeci, trudowicy (partya robotnicza) i rewolucyjni socyaliści, podali sobie ręce, jako towarzysze niedoli, i wspierali się podczas prawyborów, podczas gdy stronnictwa ulegalizowane wzajemnie wydzierały sobie mandaty prawyborców. Obok nastroju psychopatycznego, tem się tłómaczy przedwyborcza przegrana stronnictw prawicy, a wygrana lewicy. Jaka będzie jej taktyka, o tem się niebawem dowiemy, gdyż kadeci i trudowicy urządzą wkrótce swój kongres w Finlandyi, lub za granicą.

Manewr węgierski.

Gabinet p. Wekerlego niespodziewanie utrudnił rokowania ugodowe Węgier z Austryą. Zaledwie tydzień temu minister Prade w swej reichenberskiej mowie oznajmił, że rokowania toczą się pomyślnie i jeszcze w tym roku zawarta będzie ugoda na długi szereg lat, a oto już dziś stało się to wątpliwem wskutek postępowania rządu węgierskiego: nie oglądając się na Austryę i na prowadzone z nią układy o nowy stosunek ekonomiczny, postanowił on wnieść do Sejmu ustawę o specyalnie węgierskiej autonomicznej taryfie celnej. Niewłaściwość tego zamiaru wynika z następujących faktów:

Skoro tylko powstał gabinet koalicyjny, natychmiast zarządził, aby wspólna austro-węgierska taryfa celna była w aktach węgierskich traktowana, jako tylko węgierska, Austrya zaś jednocześnie mogła ją sobie traktować, jako tylko austryacką. W ten sposób w aktach, w tytułach prawnych jużby nastąpił rozdział ekonomiczny, chociaż faktycznie wspólność jeszczeby istniała aż do końca pozawieranych traktatów handlowych. Wyglądałoby więc tak, że jest to jedynie przypadek, iż Austrya i Węgry mają zupełnie jednakowe taryfy celne, bo kiedyindziej mogą mieć je różne. Ta ich teraźniejsza jednakowość nie miałaby już żadnej prawno-politycznej podstawy. Zatem gabinet koalicyjny samowolnie rozrywał kontrakt z Austryą, nawet nie zawiadomiwszy jej o tem. Było to nietylko niegrzecznie, ale i nieprawnie, ponieważ Monarcha wyraźnie zezwolił na rozdział ekonomiczny po wzajemnem porozumieniu się obu stron kontraktowych. Było to jednak rozporządzenie gabinetowe, a nie ustawa; dopiero złożono je sejmowi, który przekazał tę sprawę komisyi ekonomicznej, obradującej pod przewodnictwem kossuthowca hr. Teodora Batthyany'ego. Ledwo to się stało, natychmiast prezes gabinetu austryackiego ks. Hohenlohe zaprotestował przeciw tak jednostronnemu naruszeniu istniejącej ugody, a że oprócz tego natrafił na trudności w reformie wyborczej, przeto z obu tych powodów podał się do dymisyi. Jego następca baron Beck, zaraz po objęciu steru, rozmówił się z rządem peszteńskim, poczem 7 czerwca w mowie programowej rzekł w Radzie państwa:

„Ponieważ rząd węgierski, podług jego oświadczeń, nie chce pierwej wdrażać konstytucyjnego traktowania sprawy taryfy celnej i traktatów handlowych nim rokowania z rządem austryackim nie będą ukończone, przeto pozostaje tylko naszemu rządowi oświadczyć, że on do rokowań jest gotów. Rozumie się jednak samo przez się, że podczas tych rokowań nic nie może być narzucone jednostronnie". Baron Beck powiedział w Izbie panów z naciskiem: „Jeder Versuch eines einseitigen Diktats volkommen ausgeschlossen sein".

Gdyby baron Beck mylnie przedstawił zamiary gabinetu p. Wekerlego, toby z Pesztu natychmiast zaprotestowano, jak to czyniono nieraz przedtem przy sposobnościach nawet bardzo błahych. W Peszcie nietylko milczano, ale istotnie w komisyi hr. Batthyany'ego zupełnie usunięto z porządku dziennego sprawę rozdziału austro-węgierskiej taryfy celnej na osobno węgierską i osobno austryacką. I tak minęło ośm miesięcy, a fachowe komisye obu rządów bez przerwy pracowały nad stworzeniem nowego stosunku ekonomicznego, aż wreszcie minister Prade oznajmił w Libercu (Reichenbergu), iż sprawa dojrzewa do konstytucyjnego traktowania.

Tymczasem nagle gabinet p. Wekerlego wyciągnął z zapomnienia swoje samowolne rozdzielenie taryfy celnej i przynaglił komisyę hr. Batthyany'ego, aby owo administracyjne rozporządzenie wniósł do sejmu jako projekt ustawy. Jest to więc wyprzedzenie układu, jest dążnością do stworzenia faktu dokonanego, jest zamiarem załatwić samodzielnie, bez oglądania się na Austryę, jedną część kompletu ustaw ugodowych. Jest — mówiąc słowami bar. Becka — „jednostronnym diktatem".

Może w układach między obu rządami stanęło na tem, że taryfa celna autonomiczna, dotąd wspólna, będzie odtąd się nazywała osobno węgierską, a osobno austryacką. To bardzo możliwe, ponieważ dotyka tylko formy, a nie rzeczy, zaspokaja zaś węgierskie ambicye. W każdym jednak razie sejm węgierski ma o kilka miesięcy wyprzedzić austryacką Radę państwa, a więc coś jej narzucić jako fakt już dokonany. Komisya hr. Batthyany'ego przystąpi do rozpraw 21 b. m., a więc wtedy, gdy w Austryi nie ma nawet jeszcze konstytucyjnego czynnika, który jest uprawniony do uchwał w sprawie ugody z Węgrami.

Stąd mogą powstać trudności, jak już powstało niezadowolenie.

Naturalnie, rząd węgierski zrobił to dla odwrócenia uwagi publicznej od przykrych wypadków, wywołanych aferami Polonyi'ego, Lengyela, Hajdu i t. d. Ukochana przez Węgrów odrębność ekonomiczna, wzięta pod dyskusyę, każe im zapomnieć o tych wszystkich koalicyjnych zdrożnościach, które naraz się odsłoniły. Koalicya przestanie się rozkładać, a rząd się chwiać. To zatem niezły środek ratunku, ale przy uchwalaniu przez austryacką Radę państwa nowej ugody mogą z tego powstać nowe trudności.

Korespondencye.

Wiedeń 16 lutego.

(Sanacya finansów krajowych. — Podwyższenie płac oficerów. — Protesty ludności Chebu przeciw czeskim rozprawom sądowym. — Wyrok w procesie o alimenta dla małżonki separowanej sądownie).

(y). Dr. Korytowski, który na trudnem stanowisku ministra finansów okazał dotychczas tyle inicyatywy, przygotowuje obecnie grunt dla niezmiernie doniosłej akcyi, mającej na celu sanacyę finansów krajowych. W sprawie tej odbywają się już studya wstępne w ministerstwie finansów, a budżety wszystkich krajów koronnych są gruntownie badane. Ponieważ zaś nie we wszystkich krajach budżety układane są podług jednolitego systemu, przeto organa fachowe ministerstwa przerabiają je podług jednolitych zasad, ażeby uzyskać racyonalną podstawę porównawczą. Dopiero po skończeniu tych prac powzięte zostaną dalsze decyzye, w ciągu lata zaś zwołana zostanie dla tej sprawy osobna ankieta, w której wezmą udział przedstawiciele wszystkich Wydziałów krajowych. Być może, że namiestnik Czech hr. Coudenhove złoży w ciągu teraźniejszej sesyi sejmowej jakieś oświadczenie, dotyczące tej kwestyi, gdyż bądź co bądź finanse krajowe Czech znajdują się w stanie bardziej opłakanym, niż innych krajów koronnych i najgwałtowniej potrzebują ratunku. Tegoroczny deficyt w czeskim budżecie krajowym wyniesie przeszło dwadzieścia milionów koron. Gdyby drowi Korytowskiemu powiodło się przeprowadzić szczęśliwie sanacyę finansów krajowych, w takim razie położyłby on przez to zasługi niemniejsze, niż swego czasu dr. Dunajewski przez uporządkowanie finansów państwowych i zasłużyłby sobie na szczerą wdzięczność nietylko teraźniejszego, ale i przyszłych pokoleń.

Ostatnie podwyższenie płac urzędników państwowych wywołało, jak to było do przewidzenia, ferment wśród oficerów i urzędników wojskowych. I oni także domagają się polepszenia płac, powołując się na to, że płace ich są niższe nawet od tych płac, jakie pobierali urzędnicy cywilni przed ostatnią regulacyą. Ministerstwo wojny, uznając słuszność tych skarg, chce koniecznie uzyskać od kompetentnych czynników ustawodawczych stosowne polepszenie poborów służbowych oficerów i urzędników wojskowych, czy to przez podwyższenie samych płac, czy też przez przyznanie dodatków drożyźnianych. W sprawie tej jednak potrzebne jest zezwolenie obydwu rządów, a zachodzi obawa, iż rząd węgierski, jak zwykle tak i teraz robić będzie trudności podwyższeniu poborów oficerów armii wspólnej, a już co najmniej zechce w zamian za swą zgodę uzyskać jakieś nowe koncesye narodowościowe w dziedzinie spraw wojskowych. Bądź co bądź dla kontrybuentów podatkowych otwiera się znów niewesoła perspektywa dostarczenia nowych milionów na zwiększenie wydatków budżetu wojskowego. Właściwie agitacya za podwyższeniem poborów służbowych w armii wychodzi już po za ramy stanu oficerskiego, bo także podoficerowie, a nawet prości żołnierze domagają się podwyższenia żołdu. W sejmie salcburskim postawiono już nawet odpowiedni wniosek. Ażeby na razie choć coś uczynić dla oficerów, postanowił najwyższy zarząd wojskowy kreować nowych 110 posad majorów, skutkiem czego polepszą się stosunki awansu dla oficerów niższych stopni.

Z miasta Chebu i okolicy napływają do rządu zaopatrzone tysiącami podpisów protesty przeciw odbywaniu w sądzie chebskim rozpraw w języku czeskim, z którego to powodu — jak wiadomo — przyszło i w Radzie państwa do burzliwych scen. Mieszkańcy ziemi chebskiej powołują się na to, że ziemia ich nie może być uważana jako przynależna do królestwa czeskiego, gdyż nawet sankcya pragmatyczna uznaje ją jako terytoryum niezależne od Czech, a monarchowie kilkakrotnie potwierdzali te specyalne jej przywileje. Wobec tego żądają mieszkańcy Chebu, aby rząd zakazał władzom w całem terytoryum chebskiem posługiwania się językiem czeskim i by im przypomniał, że językiem urzędowym w Chebie zarówno w służbie wewnętrznej jak i zewnętrznej jest wyłącznie język niemiecki.

Tutejszy trybunał apelacyjny rozstrzygnął wczoraj w drugiej instancyi skargę żony urzędnika ministeryalnego Wiktora Wallaschka o przyznanie jej alimentów pomimo, że małżeństwo jej zostało sądownie separowane, przyczem sąd przyjął, że winę rozłąki ponosi zarówno żona jak i mąż. P. Wallaschek ożenił się w r. 1903 z bardzo piękną, ale biedną dziewczyną, wszelako już w dwa lata później wniósł do rządu pozew o separacyę. P. Wallaschkowa pomimo, że sąd, jak wyżej powiedziano, uznał, że i ona jest winna, wniosła przeciw mężowi skargę o wypłatę jej dożywotnich alimentów po 200 koron miesięcznie, motywując ją tem, że mąż poznawszy ją, nie pozwolił jej kształcić się w jakimkolwiek zawodzie, tak, by mogła sobie na chleb zarobić, lecz oświadczył, że żona jego nie potrzebuje pracować. Sąd pierwszej instancyi odrzucił skargę pani Wallaschkowej, wychodząc z tego założenia, że skoro ona jest współwinna separacyi, to nic jej się nie należy, natomiast trybunał apelacyjny przyznał jej 120 koron miesięcznie.

Na kościół w Białce.

W numerze *Czasu* z dnia 24 stycznia wzywa proboszcz podtatrzańskiej Białki całe społeczeństwo polskie, aby pośpieszyło ze składkami na odbudowę kościółka parafialnego. Artykuł jego skromny, ale wymowny, podnosi trzy bardzo ważne względy i powody: po pierwsze, parafia Białka i lud jej jest bardzo biedny; po drugie, Białczanie, zwani powszechnie sołtysami Nowobilskimi, to lud, który ma pewne zasługi w obronie niedawno, a tak poważnie przez Węgrów i Niemców zagrożonego Morskiego Oka; po trzecie Białka, leżąca na granicy węgierskiej, jest dla Jurgowa, Podspadów, Jaworzyny Spiskiej i okolicznych wsi, leżących już w obrębie Węgier, najbliższą sąsiadką polskości, i żywym, nieustannym łącznikiem między nami, a temi od przeszło stu lat z łona pramacierzy wyszarpanemi dziedzinami, których nie potrafiły dotąd zmadyaryzować drakońskie ukazy Węgrów.

„Wszystkie trzy powody, które przytaczam, są aż nadto słuszne, aby społeczeństwo polskie zrozumiało i odczuło żywo tę rzewną prośbę kresowego proboszcza. Aby choć w części przyczynić się do dzieła dobrego, wspomnę tu o drugim powodzie sympatyi dla Białczan, to jest o ich stanowisku w czasie trwania sporu o Morskie Oko.

Przyszedł nareszcie upragniony termin sądu rozjemczego w Gracu. Z niepokojem, z zapartym oddechem, śledziła cała Polska wyników procesu. Niepokój doszedł do szczytu, kiedy zapadła uchwała oględzin miejscowych przy Morskiem Oku, dokąd miał zjechać cały sąd międzynarodowy, aby tam ostatecznie zbadać i ocenić sporne terytoryum.

Aby prezydent sądu polubownego, superarbiter, Szwajcar, dr. Winkler i jego rodak, słynny geograf i orolog, pułkownik Bekker, wezwany jako rzeczoznawca, nabrali naocznego przekonania, że ziemia ta od wieków była w posiadaniu polskich chłopów, należało im tych chłopów pokazać: wiedzieliśmy, że książę Hohenlohe postawi żandarmów i sześciu swych strzelców tyrolskich, tych z golemi kolanami, których lud przezwał „Tyrolami", oraz kilkunastu urzędników i leśnych po swej stronie. Należało tedy przyprowadzić chłopów, kmieci i właścicieli tej ziemicy, a przedewszystkiem sołtysów białczańskich i przeciwstawić najezdniczej służbie księcia Hohenlohego mnogie zastępy prawych właścicieli i prawładyków tej ziemi polskiej odwiecznej.

Czas naglił.

Dnia 3 września 1902 wyjechałem świtaniem z Zakopanego z p. Władysławem Kozłowskim, obywatelem z Kieleckiego, do Białki. Stanęliśmy tam w południe i od razu udaliśmy się na plebanię. Proboszcz ówczesny śp. X. Karol Skrudziński przyjął nas serdecznie, a wysłuchawszy, o co chodzi, aż podskoczył z radości, gdyż nie wiedział dokładnie o terminie, bo gazety do Białki przychodziły wtedy jak chciały, czasem i po tygodniu lub więcej od swej daty; złożyliśmy we trzech radę wojenną i postanowiliśmy „zebrać naród". Ale jak? wszystko przy robocie, bo to początek września, pogoda, że aż mgli i ludzie przy pracy — w polu — jakby u nas w same żniwa, bo góralskie żniwa to właśnie wrzesień.

— Jegomość, a możeby tak we dzwony?

— Jak we dzwony, to we dzwony — odparł poczciwy proboszcz białczański — macie klucze, bijcie w dzwony.

Toż i uderzyliśmy w dzwony kościelne na larum! Zajęczały, aże „gielcalo" po Muraniu i Hawraniu i po szerokiej Jaworzyńskiej i po Jurgowie i po Bukowinie!

Wieś zeszła się w okamgnieniu. W krótkiej przemowie wytłómaczyliśmy, że to chodzi o ziemię, że należy stanąć gromadą, głowa w głowę, w chłopa chłop, aby ów sąd najwyższy, polubowny, zobaczył, czyja to ziemia i czyja krwawica.

Pomroką zaszły surowe, bruzdami zorane oblicza. Któryś wyrwał się krótko, łamiąc palce, że aż zatrzeszczały:

— Hej, panowie nam ta i tak zabierą tę ziemię, a to jedno, cy Niemcy, cy panowie. Na chłopa wse bieda, a tu robota w polu!

Dopieroż proboszcz huknie:

— To wy ostańcie, kto zaś w Boga wierzy, ten pójdzie z nami. A teraz do kościoła, pomodlim się przed tą drogą.

I wwaliła się cała wieś do kościółka i w ogrojec, otoczony starymi jaworami, a xiądz zaintonował „Kto się w opiekę". Pieśń huczała, dzwony jęczały, słonko świeciło nad Tatrami, a w sercach zajaśniała zgoda, jak owo słonko na niebiosach.

Uradzono krótko: kto ma parę koni i wóz, ten zabiera baby, dzieci i starców, reszta idzie na piechotę. O zachodzie słońca ruszyła ta zaimprowizowana wyprawa, a na świtanie stanęliśmy d. 4 września 1902 r. wszyscy przy Morskiem Oku.

Na drugi dzień około południa przyjechały pierwsze powozy z Zakopanego, wiozące dziennikarzy i wydział Tow. tatrzańskiego; od nich dowiedzieliśmy się, że komisya cała, składająca sąd polubowny, zeszła piechotą w las ku miejscu, gdzie Rybi Potok wpada do Białej Wody; tam zastąpili chłopi Białczańscy, całą gromadą stanąwszy. Wrażenie, jakie uczynili na obu Szwajcarach, oraz na obu Ekscelencyach sędziach rozjemczych, było nie do opisania, zwłaszcza, że przyłączyło się do Białczan kilkudziesięciu chłopów z sąsiedniej wsi Bukowiny, których sprowadził p. Komendziński, Poznańczyk, osiadły w Zakopanem. Była to wprost imponująca liczba kilkuset ludzi i to, że obok starców i mężów stały kobiety, dziewki i dzieci, było właśnie czemś niezwykłem, czemś, co świadczyło o żywiołowej wprost manifestacyi.

Obaj Szwajcarowie, których prowadzili przewodnicy zakopiańscy, wysunęli się naraz ku górze, szukając kopców kamiennych granicznych i tak weszli pomiędzy ten żywy tabor góralski. Pułkownik Becker zapytał co to za ludzie; więc wytłómaczono mu, a wtem wystąpił najstarszy wiekiem sołtys nowobilski, chłop prawie stuletni, ale krzepki i objął za kolana superarbitra, dra Winklera, mówiąc:

— My tu, wiera Boże, na świadki, jako ta ziemia polska i nasza, jako my tu drzewiej pasowali pokiel jej Tyrole nie zabrali i jako mamy pergaminy królewskie na to, co hale naokoło Stawów są jest nasze i naszych dzieci, a Wy, wielgomozny Panie, prawo nam uczyńcie i do krzywdy ludzkiej nie dopuśćcie!

Chłop mówił to z dziwnym spokojem i z jakąś uroczystą powagą, że już sam ton jego głosu tchnął takiem przekonaniem, iż gdy przetłómaczono prezydentowi Winklerowi słowa tego starca, uśmiechnął się i rzekł głośno i dobitnie:

— *Fürchtet nichts, das Recht ist mit Euch.* Nie bójcie się, prawo jest za wami!

Gdy to chłopi usłyszeli, odpowiedzieli gromkiem „Bóg zapłać" i rzucili się do całowania rąk, ale nieprzyzwyczajeni do tego synowie Helwecyi wyrwali się żywo z pośród tłumu i połączyli się z resztą orszaku, chłopi zaś poszli ogromnie zadowoleni i butni nad brzeg Morskiego Oka.

Na drugi dzień ruszyła cała komisya popod Żabie do doliny Białej Wody, a stąd do Jaworzyny Spiskiej i Smokowców. W dziesięć minut po przejściu komisyi rzuciła się służba Hohenlohego na mostek, a raczej ławę, postawioną nad Rybim Potokiem, u samego wpływu z Morskiego Oka, i zaczęła rąbać i łamać. Jak piorun rzucają się na nich Białczanie: w okamgnieniu wydzierają im siekiery i strzelby i zmuszają do ucieczki. Po tym czynie, który ładnie zakończył całą wyprawę, wracają pełni dumy i zadowolenia do swej Białki.

Oto króciutka treść dwu pamiętnych dni, kiedy ci biedni, półdzicy synowie gór, u których jednak nie przebrzmiały dawne tradycye, pomimo, że wiedzieli, iż sami nic materyalnie nie uzyskają, poczuli się solidarni z całym narodem polskim jako jedność i jak mogli, tak zastawiali się za tę jedność w godzinie niebezpieczeństwa. Za tę solidarność i poczucie momentu dziejowego czyż się nie godzi, aby całe społeczeństwo polskie pośpieszyło im teraz również solidarnie z pomocą na odbudowę kościoła białczańskiego?

Niechybnie głos proboszcza z Białki, xiędza Jana Madeja, nie przejdzie bez skutku, popłyną datki na kościół — placówkę na kresach, a redakcye dzienników polskich zechcą powtórzyć to wspomnienie i pośredniczyć w zbieraniu składek.

Edmund Cieglewicz.

Lokaut w Łodzi.

Łódź 16 lutego.

Wczoraj powrócili z Berlina delegaci, wysłani przez ogół robotników w sprawie otwarcia fabryk, objętych lokautem. Zdali oni sprawę ze swej podróży w tych słowach:

Przyjechaliśmy do Berlina i zwróciliśmy się zaraz do pp. Biedermanna i Steinerta, których związek fabrykantów wydelegował do pertraktowania z nami. Panowie ci wręczyli nam protokół, zredagowany w przededniu naszego przyjazdu; w protokole fabrykanci oświadczają stanowczo, że na żadne ustępstwa nie mogą się zgodzić. 98 robotników będących agitatorami socyalistycznymi musi być wydalonych.

Protokołu tego nie mogliśmy przyjąć, więc zażądaliśmy rozpoczęcia pertraktacyi, na co fabrykanci zgodzili się. Upoważnionym przez związek fabrykantów pp. Biedermanowi i Steinertowi odpowiedzieliśmy, że wśród robotników, którzy mają być wydaleni, znajdują się ludzie zasługujący na emeryturę; pracowali w fabryce po kilkanaście lat. Proponowaliśmy utworzenie sądu rozjemczego, który orzecze o

winie 98 robotników. Twierdziliśmy, że takie załatwienie spraw między pracodawcą a robotnikami jest bardzo lekkomyślne i może pociągnąć za sobą fatalne skutki. Nic nie pomagało. Fabrykanci na wszystkie nasze dowodzenia odpowiedzieli, że jeśli jeden lokaut nie pomoże, to urządzą drugi, trzeci, a stosunki w fabrykach muszą się unormować. Fabrykanci nie mogą pozwolić, aby zamiast nich ktoś inny rządził w fabrykach.

Fabrykanci byli nieugięci, my jednak, aby nic nie mieć sobie do wyrzucenia, poprosiliśmy jeszcze o jedno posiedzenie. Fabrykanci zgodzili się na nasz wniosek. Na posiedzeniu byli obecni łódzcy adwokaci Lachmanowicz i Rosman, obaj, jako izraelici, biegli w języku niemieckim. Z nimi jednak nie chcieli fabrykanci wcale pertraktować, gdyż uważają ich za socyalistów. Wracaliśmy z zebrania przygnębieni, smutni. Na myśl, że tam w Łodzi umierają z głodu i zimna setki ludzi, chwytała nas rozpacz; najboleśniej dawała się odczuwać nam ta obojętność, to wprost lekceważenie, z jakiem nam odpowiadano na nasze argumenty...

Przyszło nam na myśl, że może interwencya osób, znanych w społeczeństwie, zmusi pp. fabrykantów do ustępstw.

Udaliśmy się więc do p. Karola Rosego, redaktora *Dziennika berlińskiego* i prosiliśmy o pomoc. P. Rose chętnie się zgodził. Tego samego dnia wieczorem wyjechał do Warszawy i we środę przyjechali do Berlina: Adam hr. Krasiński, baron Kronenberg, Zdzisław ks. Lubomirski, X. Godlewski i adwokat Patek. Panowie ci nie umieli jednak przełamać uporu fabrykantów.

Następnego dnia odbyło się powtórne posiedzenie. Zaproponowaliśmy na niem, że zgadzamy się przystąpić do pracy bez tych 98 robotników, lecz w każdym razie żądamy rozważenia ich winy. I ten wniosek odrzucono. Wtedy widzieliśmy, że misya nasza spełzła na niczem, że nic innego nam nie pozostaje, jak trwać dalej w oporze.

*

Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego tych 98 nie oświadczyło, że wolą sami ustąpić i szukać sobie gdzieindziej chleba, aniżeli, żeby 30 tysięcy robotników z rodzinami (a więc jakie 100 tysięcy osób) ginęło z głodu? Czy takiej ofiarności socyalizm nie uczy?

*

Zdaje się jednak, że zawziętość socyalistów jest bezgraniczna. Bo oto im za mało było tej biedy, jaką dotąd narobili, gdyż teraz wywołali nową. Rzecz tak się miała: Administracya fabryki akcyjnego Towarzystwa Juljusza Heinzla zauważyła, że wskutek niedbałego obsługiwania maszyn wiele towaru ulega zepsuciu. Administracya kilkakrotnie zwracała na to uwagę robotników, a gdy to nie pomogło, zaczęła nakładać kary pieniężne na robotników, z których winy powstało uszkodzenie towaru. Kary te były przelewane do kasy fabrycznej wsparć dla robotników. Robotnicy zaprotestowali przeciw nakładaniu kar. Nie pomogły tłómaczenia administracyi, że wartość uszkodzonego towaru obniża się od 30 do 40%, a w niektórych wypadkach zupełnie, przez co firma traci na opinii. Robotnicy zażądali zapłaty za 14 dni z góry, poczem zaprzestali pracować. Fabrykę ogłoszono za zamkniętą, a jeden z urzędników administracyi wyjechał w tej sprawie do Berlina, do bar. Juljusza Heinzla.

Wiec nauczycieli we Lwowie.

W lokalu zjednoczenia „Sokoła" na Cetnerówce odbył się wczoraj wiec nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych, zarówno Polaków jak i Rusinów, przybyłych ze wszech stron naszego kraju, w liczbie sześciu tysięcy. Wiec ten zwołany był w sprawie regulacyi płac nauczycielskich.

Po odbytych nabożeństwach w katedrze i w cerkwi wołoskiej na pomyślność wiecu, rozpoczęły się obrady, w których wzięli udział także reprezentanci Rady szkolnej krajowej, z dr. Plaskiem na czele, przedstawiciele miasta, wielu posłów sejmowych i do Rady państwa, z obozu demokratycznego i socyalistycznego.

Po dokonaniu wstępnych formalności wygłosił p. Pałka, nauczyciel z Bochni, referat, domagający się natychmiastowego zrównania poborów nauczycielskich z płacą urzędników trzech ostatnich rang, oraz zaopatrzenia wdów i sierót po nauczycielach na tej samej zasadzie. W sprawie tej uchwalono następujące rezolucye:

1) Domagać się, aby Sejm krajowy na obecnie odbywającej się sesyi sejmowej zrównał płace nauczycieli i nauczycielek z poborami trzech ostatnich rang urzędników państwowych i wyznaczył wdowom i sierotom po nauczycielach takie pensye wdowie i dodatki na wychowanie, jakie pobierają wdowy i sieroty po urzędnikach państwowych tych rang, z tem zastrzeżeniem, że pobory nauczycieli podwyższone zostaną, o ile płace urzędników tych kategoryj podniesionemi były. 2) Domagać się, aby przy posuwaniu do wyższych stopni płac zaliczano lata służby, wyraźnie w ustawie oznaczonych, a nie od stosunku procentowego, względów obarczenia rodziną itp., czego nie ma w żadnym innym zawodzie. 3) Wobec pogłosek, jakoby poprawa stosunków materyalnych była dopiero od r. 1908, nauczycielstwo, zgromadzone na wiecu, protestuje przeciw temu. 4) W razie nieprzychylenia się Sejmu krajowego do wiecowych postulatów nauczycielskich, nauczycielstwo ludowe, korzystając z praw obywatelskich, użyje przy każdej sposobności jak najdalej idących środków, celem zdobycia na równi z innymi funkcyonaryuszami kraju i państwa uposażenia i praw im należących się.

Z kolei zabrał głos p. Jakimowski, nauczyciel ze Stanisławowa, i postawił w języku ruskim rezolucyę, aby wiec wybrał deputacyę złożoną z sześciu członków, którąby się udała do marszałka kraju i do przewodniczących komisyj budżetowej i szkolnej w Sejmie i przedłożyła im uchwalone na wiecu rezolucye; nadto, aby dla dalszego przeprowadzenia akcyi, w myśl uchwalonych rezolucyj, ustanowić stałą delegacyę, złożoną z dotychczasowego komitetu i delegatów towarzystw nauczycielskich, między tymi krakowskiego Związku nauczycieli i Towarzystwa wzajemnej pomocy.

Wywiązała się dyskusya. X. metropolita Szeptycki wyraził nadzieję, że dzieło z Bogiem zaczęte, zostanie uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Poseł dr. Małachowski zaznaczył, że klub demokratyczny uznaje słuszność dążenia nauczycielstwa do zrównania płac z trzema ostatniemi rangami urzędników. Nadzieja ta mogłaby być zrealizowaną, gdyby rząd i przyszły parlament postarał się o uzdrowienie finansów krajowych przez przekazanie funduszom krajowym pewnych dochodów państwowych, jak nadwyżek kasowych podatków lub podwyższenia podatku od wódki na ten cel. Można mieć nadzieję — mówił p. Małachowski — że przy usilnych staraniach ministra Korytowskiego cel ten wkrótce będzie osiągnięty i wówczas Sejm będzie miał możność uczynienia zadość postulatom nauczycielskim. Zależeć to będzie od poparcia posłów przyszłego parlamentu. Na razie klub ten starać się będzie o znaczne rozszerzenie ram obecnego przedłożenia Wydziału krajowego.

Z kolei miał mówić poseł Głąbiński, ale Rusini, oraz polityczni przeciwnicy p. Głąbińskiego poczęli hałasować, tupać nogami i krzyczeć, tak, że musiał się zrzec głosu. Ten sam los spotkał i p. Daszyńskiego. Po uciszeniu się zabrał głos p. Stapiński. Radził nauczycielstwu, aby nie oglądało się na niczyje obietnice, ale wierzyło tylko swym siłom i urządzało wiece.

Po przyjęciu postawionych rezolucyi, wybrano deputacyę, która w myśl uchwał ma przedłożyć marszałkowi krajowemu i przewodniczącym komisyj budżetowej i szkolnej w Sejmie memoryał wraz z uchwalonemi rezolucyami. W skład tej deputacyi weszli pp.: Andruszkiewiczówna, Rudnicka, Nowak, Malicki, Soleski i Witwicki.

Obrady wiecu zamknięto około godziny 3-ciej popołudniu.

Na ręce prezydyum wiecu nadeszło przeszło 500 telegramów od nauczycieli z różnych stron kraju.

*

Popołudniu odbył się w sali Towarzystwa pedagogicznego drugi wiec, wyłącznie polski, w sprawie unarodowienia szkoły ludowej i stanowiska nauczycieli Polaków w szkole i poza szkołą. Obrady zagaił p. Małachowski, jako prezes Towarzystwa pedagogicznego, zaś obradom przewodniczył p. Kornel Jaworski. Kiedy w czasie obrad zjawił się w sali poseł Głąbiński, urządzono mu serdeczną owacyę, w zamian za przykrość, jakiej doznał rano na wiecu ogólnym. Poseł Głąbiński zaznaczył, że nie czuje żalu do uczestników porannej demonstracyi, a następnie stwierdził, że stronnictwo jego w jednym z naczelnych punktów programu ma podniesienie stanu nauczycielskiego. Zaznaczywszy dalej, że nie powinny istnieć granice w rangach, wspomniał w końcu o konieczności zrównania płac nauczycielek z płacami nauczycieli.

Następnie przedłożono referat o unarodowieniu szkoły i uchwalono z niego następujące rezolucye:

Nauczycielstwo polskie całego kraju, wychodzące z zasady, że pomyślny rozwój społeczeństwa polskiego zależy od wychowania i nauki, uznaje za konieczne i potrzebne ująć wychowanie i naukę w system, opierający się na tradycyi, dziejach, życiu, potrzebach i obowiązkach narodu polskiego i w tym duchu domaga się organizacyi szkół. Szkoła powinna urządzać obchody narodowe, tudzież wycieczki do historycznych miejscowości ziemi polskiej, a to w celu pogłębienia czci dla bohaterów polskich i dziejów z nimi związanych i celem ukochania pamiątek narodowych, łączących się z przeszłością ojczystą. 2) Odpowiednio do wymogów szkoły narodowej, domaga się nauczycielstwo, aby czytanki szkolne treścią swą odpowiadały swemu zadaniu. 3) Ze względów pedagogicznych domaga się nauczycielstwo stanowczo usunięcia języka niemieckiego z programu nauki szkoły ludowej. 4) Dążąc do ujednostajnienia wychowania publicznego, domaga się nauczycielstwo jednolitej szkoły ludowej, uważając dzisiejszy podział szkół na typy wiejskie i miejskie za nieodpowiedni programowi wychowania szkół elementarnych. 5) Z uwagi na doniosłe stanowisko społeczne nauczyciela ludowego, domaga się nauczycielstwo reformy seminaryów nauczycielskich w duchu narodowym, oraz pogłębienia wykształcenia kandydatów nauczycielskich. 6) Uznając decydujący wpływ na wychowanie publiczne najwyższej magistratury szkolnej, jaką jest Rada szkolna krajowa, domaga się nauczycielstwo zmiany jej ustroju w duchu komisyi edukacyjnej, stwarzając dla niej szerszą autonomię i zapewniając nauczycielstwu ludowemu odpowiedni udział w jej działalności przez powołanie w skład jej reprezentantów z swego łona.

Do drugiego punktu porządku dziennego, to jest co do stanowiska nauczycieli Polaków w szkole i poza szkołą, zabrał głos p. Jaworski i postawił następujące rezolucye:

1) Wiec nauczycieli narodowości polskiej wyraża przekonanie, iż nauczyciel Polak, obok gorliwego i sumiennego wypełniania obowiązków w szkole, a prowadzonych w myśl wniosków poprzednich, ma stać na straży obowiązków ogólno obywatelskich, obowiązków, które wynikają z pobudek wewnętrznego naszego życia narodowego. 2) Wyrażając to przekonanie będzie nauczycielstwo polskie w gminie czynnikiem, około którego skupi się nietylko inicyatywa, ale i wytężająca praca, zmierzająca do narodowego uświadomienia i ekonomicznego dźwigania ludu polskiego. 3) Stojąc na stanowisku narodowej godności, nie przyłoży nauczyciel-Polak ręki do żadnej akcyi, przeciwnej interesom polskiego narodu; owszem, przeciwstawi wysoko pojętą ideę polskości tam, gdzieby sprawa narodowa polska na jakąkolwiek szkodę miała być narażoną. 4) Nauczycielstwo polskie wyraża gorące pragnienie, by stosunek nauczyciela do gminy i ludu polegał na zgodzie i miłości, by gmina i lud w pracy pozaszkolnej nauczycielskiej, pełnej poświęcenia i na wskróś patryotycznej, widziała otuchę i nadzieję lepszej przyszłości, by zrozumiała, że Polak, obok wielu innych grożących mu niebezpieczeństw, musi się bronić przedewszystkiem przeciw zakusom obecnych plugawień wiary i języka ojczystego. a) Nauczycielstwo polskie wyraża gorącą wdzięczność wszystkim Towarzystwom oświatowym i innym, ekonomiczny rozwój ludu polskiego na celu mającym, a w szczególności zarządowi główn. T. S. L., Kółek rolniczych, Czytelń i in. za ich dotychczasową pracę, łączy się z nią najściślej, staje w szeregi pracowników i odzywa się do całego społeczeństwa polskiego z prośbą o materyalne i moralne poparcie. b) Nauczycielstwo polskie wzywa zarząd główny pol. Tow. pedagogicznego, by tenże za pośrednictwem swego organu *Szkoła*, tudzież oddziałów, rozsianych po całym kraju, wpływał na nauczycielstwo polskie w tym kierunku, by żadnego z nich w pracy pozaszkolnej nie brakło, aby idea polska rosła i potężniała i urosła w czyn, którego ostatnim wyrazem: „Przez znojną, ofiarną, a z serca płynącą pracę nauczycielstwa polskiego nad dziatwą i ludem polskim do odrodzenia i zbawienia Ojczyzny".

Rezolucyę tę uchwalono jednomyślnie.

Z sejmu pruskiego.

Berlin. W sejmie pruskim toczyła się w sobotę w dalszym ciągu debata nad budżetem sprawiedliwości. Przy tytule „płace ministrów" zauważył poseł Strosser (konserwatysta), że gdy rzeczywiście tak jest, jak to poseł Mizerski onegdaj twierdził, że w 3 wypadkach zmuszano katolickie dzieci do udziału w ewangelickiem nabożeństwie, to jest to nadużyciem. Jeżeli jednakże poseł Mizerski mówił, jako o rzeczy niesłychanej, że zmusza się Polaków, aby jako świadkowie zeznawali przed sądem po niemiecku, to mówca musi z tego miejsca stanowczo przeciw temu zaprotestować. Polskie ziemie już przeszło 100 lat są po większej części niemieckiemi i należałoby sądzić, że polskie dzieci miały już dosyć czasu, aby nauczyć się po niemiecku, iżby mogły wobec władz, a zwłaszcza przed sądem po niemiecku zeznawać. (Oklaski na prawicy). Musimy z całą stanowczością odeprzeć to, co się mówi o gwałtach sądów. Odpowiem posłowi Mizerskiemu zupełnie po prostu, że jest hańbą, że wogóle istnieją jeszcze Polacy, którzy nie umieją po niemiecku mówić. (Burzliwe oklaski na prawicy, protesty na ławach polskich).

Poseł Korfanty: To podłość!

Poseł Strosser: Ten młody pan zawołał do mnie „podłość!" Po czyjej stronie jest podłość? Czy po stronie sądów pruskich, czy po stronie kogoś innego?. (Wielki niepokój wśród Polaków, przerywania ze strony Korfantego).

Poseł Strosser: Widzicie panowie! Znowu Polakowi udaje się przekręcać słowa, które ktoś dopiero co wypowiedział.

Prezydent Kroecher: Panie pośle Korfanty! Pan powiedziałeś, że poseł Strosser wyraz „hańba" w swej mowie pojmuje tak, jakoby wogóle było hańbą, że wogóle istnieją jeszcze Polacy. Poseł Strosser powiedział jednakże, że byłoby hańbą, gdyby ludność, która od szeregu generacyi miała sposobność i interes nauczyć się po niemiecku, jeszcze po niemiecku się nie nauczyła. Dlatego wyraz „podłość" nie jest usprawiedliwiony, wykracza przeciw regulaminowi, dlatego też przywołuję pana do porządku.

Poseł Strosser: Z tego, co powiedziałem, nie potrzebuję cofać ani litery. (Żywe oklaski na prawicy).

Na tem dyskusyę nad tym tytułem zamknięto.

Poseł Korfanty zabrawszy głos w sprawie osobistej zauważa: Poseł Strosser widział się zmuszonym uczynić mi zarzut z tego, że jestem młodym i nazwał mnie „młodym człowiekiem". Chciałem temu staremu mężowi odpowiedzieć, że podeszły wiek i siwe włosy nie zawsze są oznaką rozumu i taktu. (Wielki niepokój na prawicy).

Prezydent: Nie wolno panu drugiemu posłowi zarzucać braku taktu. (Oklaski na prawicy).

Poseł Strosser: Na to, co Korfanty mówił, odpowiem, że reagowałem na zupełnie niestosowny wykrzyknik. To, co poseł ten mówił, Izba sama osądzi.

Poseł Korfanty: P. Strosser twierdzi, że reagował dopiero na moją prowokacyę. Stwierdzam kategorycznie, że p. Strosser powiedział, iż „jest hańbą, iż istnieją Polacy". (Burzliwe protesty na prawicy. Okrzyki kilkakrotne: Nie! Nie!) Prosiłem go za pośrednictwem kolegi Mizerskiego, aby pozwolił nam przejrzeć niepoprawiony stenogram sejmowy. Gdy on się na to nie zgodził, zawołałem: „podłość", na co on ze swej strony odpowiedział: Byłem na górze (wskazując na trybunę do mówców) i wyraźnie zrozumiałem. (Ponowne, kilkakrotne protesty).

Prezydent Kroecher: Nie mówi pan już teraz o kwestyi osobistej. Stwierdza pan tylko to, co mówili inni.

Poseł Strosser: Chcę wobec tego sprostować, że jedynie mówiłem, że jest hańbą, iż ludzie nie nauczyli się jeszcze po niemiecku, chociaż kraj przeszło 100 lat należy do Prus.

Na tem zajście się zakończyło.

Przy rozdziale „krajowe i państwowe sądy" poseł Korfanty przedkłada szereg zażaleń co do nierównomiernego traktowania polskich i niemieckich obywateli państwa. Niemieccy nauczyciele za znęcanie się nad polskiemi dziećmi szkolnemi są uwalniani, mimo świadectw lekarskich. Polskim rodzicom odbiera się wszelkie prawa.

Poseł Krieger woła: Idź pan do Galicyi! Tam odbierają rodzicom ich prawa! (Żywe oklaski).

Poseł Korfanty: Jeżeli polska ludność nie może nigdzie znaleść swoich praw, to nie można się dziwić, że polski naród nie okazuje się powolnym. Usuńcie panowie kij i karę cielesną ze szkoły. Na ton koszarowy, jakiego wobec mnie poprzednio użyto, odpowiadam, że jest hańbą, że istnieje państwo, w którem są możliwe podobne stosunki.

Minister sprawiedliwości dr. Beseler: Jest rzeczą niemożliwą zbadać tutaj przytaczanych wypadków. Jeżeli słuchamy oskarżenia z jednej strony, należy wysłuchać także i drugiej strony, a wtedy w wielu wypadkach po przesłuchaniu drugiej strony rzecz inaczej się przedstawiać będzie. (Okrzyki: Bardzo słusznie!) Wywody mówcy wskazują, że polskie dzieci okazywały pewną oporność, a w takim razie nauczyciele mieli powód do surowego wystąpienia, przyczem jest rzeczą naturalną, że w takim razie nie jest im jeszcze danem prawo znęcania się. P. Korfanty nie wybrał stosownej drogi dla usunięcia nadużyć. (Oklaski).

Pos. Strosser: Jeżeli p. Korfanty przedstawia jako święte prawo, iż ojcowie polscy zakazują dzieciom uczenia się religii po niemiecku, to występuje tu dyametralne przeciwieństwo między nami a polską frakcyą.

Pos. Korfanty: Według „missio canonica" rodzice taktycznie mają prawo zakazywać dzieciom uczenia się religii w obcym języku, w czem nie może im żadna władza przeszkodzić. (Okrzyki: Obo! i żywe protesty na prawicy).

Rozdział o sądach przyjęto.

Kronika sejmowa.

= *(Z komisyi szkolnej).* Komisya szkolna przydzieliła referat projektu ustawy o seminaryach nauczycielskich p. Michałowskiemu, o rozszerzeniu kompetencyi Rady szkolnej krajowej p. W. L. Jaworskiemu.

Poza tem przydzielono referaty: O stanie szkół ludowych p. Wł. L. Jaworskiemu, o stanie szkół średnich p. St. hr. Tarnowskiemu, ze sprawozdania dep. I. Wydz. kraj. część szkolną p. L. hr. Pinińskiemu. Wniosek p. Oleśnickiego o założenie uniwersytetu ruskiego będzie przed wyznaczeniem referenta przedmiotem generalnej dyskusyi w komisyi. Najbliższe posiedzenie komisyi odbędzie się we środę.

= *(Z komisyi budżetowej).* Komisya budżetowa ukonstytuowała się i wybrała prezesem ponownie dra Dunajewskiego, wiceprezesami p. Kazimierza Badeniego i p. Dawida Abrahamowicza, sekretarzem p. Głąbińskiego, zastępcą sekretarza p. Niezabitowskiego. Referaty budżetowe rozdzielono w sposób następujący: Rubr. I i II. (Reprezentacya i zarząd kraju) — dr. Skałkowski. Rubr. III. (Koszty leczenia, koszty utrzymania w szpitalach i zasiłki, publiczna służba zdrowia i zasiłki dla zakładów sanitarnych) — dr. Jabłoński. Rubr. III. (Krajowy szpital powszechny) — dr. Loewenstein. Rubr. III. (Krajowy szpital obłąkanych w Kulparkowie) — dr. Laskowski. Rubr. III. (Krajowy szpital św. Łazarza w Krakowie, koszty utrzymania podrzutków we Lwowie i Krakowie) — dr. Mars. Rubr. IV. (Dobroczynność) — p. Niezabitowski. Rubr. V. (Akademia umiejętności i Rada szkolna krajowa) — dr. Kozłowski. Rubr. V. (Prywatne zakłady naukowe i wychowawcze, stowarzyszenia ku krzewieniu nauk i oświaty, wydawnictwa i rozmaite) — dr. Głąbiński. Rubr. VI. (Pomniki historyczne) — dr. Leo. Rub. VII. (Bezpieczeństwo publiczne) — p. Skołyszewski. Rubr. VIII. (Komunikacya) — p. St. Jędrzejowicz. Rubr. IX. (Budowy wodne i melioracye) — p. Rutowski. Rubr. X. (Rolnictwo; zakłady naukowe) — dr. Milewski. Rubr. X. (Ogólne i poszczególne cele rolnicze) — ks. Andrzej Lubomirski. Rubr. X. (Komisye agrarne, spółki, włości rentowe i klęski elementarne) — x. Pastor. Rubr. XI. (Górnictwo) — dr. Korol. Rubr. XII. (Przemysł i rękodzieła) — dr. Małachowski. Rubr. XIII. (Długi krajowe) — dr. Oleśnicki. Rubr. XIV. (Pensye emerytalne i zaopatrzenia — dr. Skałkowski. Rubr. XV. (Opłaty konsumcyjne) — p. Urbański. Rubr. XVI. (Rozmaite) — p. Skołyszewski. Rubr. XVII. Dodatki do podatków, referent generalny p. D. Abrahamowicz. Zamknięcie rachunków krajowych za r. 1905 — p. dr. Głąbiński. Fundacya hr. Skarbka — p. Sala. Fundusz propinacyjny — p. dr. Skałkowski.

= *(Przewodniczący i sekretarze komisyj.)* Komisye, które już ukonstytuowały się po dzień dzisiejszy, wybrały następujących posłów na prezesów i sekretarzy:

Komisya bankowa: prezes Kraiński, sekretarz Merunowicz.

Komisya budżetowa: prezes Dunajewski, sekr. Głąbiński.

Komisya drogowa: prezes Męciński, sekr. Starzyński.

Komisya gospodarstwa krajowego: prezes Gorayski, sekr. Schnell.

Komisya wodna: prezes Kozłowski, sekr. Merunowicz.

Komisya gminna: prezes Stadnicki, sekr. Bal.

Komisya kolejowa: prezes Zaleski, sekr. Schätzel.

Komisya górnicza: prezes Gorayski, sekr. Lipiński.

Komisya petycyjna: prezes Michalski, sekr. x. Szponder.

Komisya prawnicza: prezes Czaykowski Wł. Wiktor, sekr. Huza.

Komisya reform agrarnych: prezes Sękowski, sekr. Hupka.

Komisya sanitarna: prezes Gołuchowski, sekr. Wurst.

Komisya solna: prezes x. Mandyczewski, sekr. Merunowicz.

Komisya szkolna: prezes Czartoryski, sekr. Tomaszewski,

= *(Wybór do Rady nadzorczej Banku krajowego).* Na trzech członków Rady nadzorczej Banku krajowego, których wybory miały się odbyć na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu, zaproponował Wydział krajowy posłów: Stanisława Jędrzejowicza, dra Stefana Fedaka i Karola hr. Scipiona; zaś na zastępcę członka Rady nadzorczej proponuje Wydział krajowy dra Augusta Łozińskiego.

Wypadki w Rosyi.

Symferopol. Wczoraj rano znaleziono stróża prawosławnego soboru katedralnego zabitego i sobór okradziony ze wszystkich cennych rzeczy. Okazało się, że morderstwa i kradzieży dokonali dwaj inni stróże soboru.

Odesa. Okręt „Niżny Nowogród" wyzwolił się wreszcie z lodów i popłynął na morze. Odjechał zaledwie na trzydzieści mil morskich, gdy wrócił z powodu, że wszędzie są tak straszne lody, iż płynąć niepodobna.

Petersburg. Coraz więcej staje się prawdopodobnem, że machiny piekielne, znalezione w mieszkaniu Wittego, były sfingowanym zamachem.

Ekaterynosław. Jakiś młody człowiek podszedł z tyłu do policyanta, wyrwał mu szablę i ciął go tak mocno przez głowę, że policyant zalany krwią runął na ziemię. Dokonawszy tej zbrodni zaczął wrzeszczeć: „Ja gieroj" (Jestem bohaterem). Rzuciło się na niego kilka osób i zdołało go skrępować. Zdaje się, że jest waryatem. Policyant jest śmiertelnie ranny.

Petersburg. Na wniosek naczelnika miasta wykreślono z list wyborczych profesora Maksyma Kowalewskiego, którego kadeci postawili jako swego kandydata. Wykreślenie to usprawiedliwiono między innemi tą okolicznością, że Kowalewski nie mieszka jeszcze roku w Petersburgu.

Petersburg. Koło Kijowa napadli uzbrojeni rozbójnicy na pociąg osobowy i strzelając z rewolwerów, wtargnęli do wagonów. Gdy wystąpiła straż, rabusie uciekli. Kilku ujęto.

Krasnojarsk. O 10 wiorst od miasta dziesięciu zbrojnych ludzi napadło na poborcę dochodów monopolowych Morozowa, wiozącego rb. 12.000. Zawiązała się wymiana strzałów, w której poraniono strażnika i woźnicę. Morozow dał 40 strzałów z browninga, poczem odprzągł konia i wierzchem pogalopował do wsi sąsiedniej, ocalając pieniądze. Wśród napadających są zabici.

Irkuck. Na stacyi towarowej wśród białego dnia ukradziono wagon cukru wartości 4.000 rb.

SEJM.

(2 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).
(Dokończenie).

Lwów, 18 lutego.

Skrutynium wyborów komisyi na sobotniem posiedzeniu okazało, że wybrani zostali wszyscy, których proponowała komisya matka, względnie jej referent p. dr. Małachowski, gdy regulamin Sejmu nie przewiduje utworzenia „komisyi matki", a zatem została ona utworzona nieoficyalnie, a propozycye jej formalnie były tylko propozycyami posła dra Małachowskiego.

Następnie odbyło się głosowanie wedle kuryi na członków komisyi dyscyplinarnej. Wybrano z kuryi wielkiej posiadłości p. Mieczysława Urbańskiego, z kuryi miast i Izb handlowych p. Maissa, z kuryi gmin wiejskich pp. Stadnickiego, Korola i Kramarczyka. Potem rozpoczęła się dyskusya nad nagłością wniosku p. Stapińskiego o polecenie Wydziałowi krajowemu, ażeby do tygodnia przedłożył projekt czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Sejmu. Przemawiali pp. Rayski, Piniński, x. Pastor i dr. Oleśnicki. Wszyscy oświadczyli się stanowczo przeciw nagłości. P. Rayski imieniem klubu demokratycznego oświadczył, że stronnictwo jego w zupełności ufa, że rząd zwoła w jesieni kilkutygodniową sesyę sejmową dla załatwienia reformy wyborczej i dlatego nie widzi przyczyny traktowania tej sprawy tak nagle.

P. Piniński wskazał na absolutną niemożliwość decydowania w sprawie tak niesłychanie ważnej nagle, w przeciągu kilku dni. X. Pastor podniósł, że p. Stapiński sam nie traktuje swego wniosku na seryo. Postawił go jedynie dlatego, ażeby zatamować bieg obrad; chodzi mu bowiem o to, aby Sejm nie był w stanie załatwić ustawy drogowej i łowieckiej. Jeśli bowiem Sejm załatwi te ustawy, to pan Stapiński straci dwa silne atuty w agitacyi przedwyborczej, jakie dotąd stanowiły dla niego żądania reformy dwóch tych ustaw. P. dr. Oleśnicki oświadczył imieniem Rusinów, że zasadniczo stanowisko ich jest to samo, co i p. Stapińskiego. Żądają oni także czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego; poseł Oleśnicki zgłosił nawet odpowiedni wniosek. Lecz Rusini nie postawili wniosku ogólnikowego; przeciwnie do wniosku swego dołączyli skodyfikowany projekt ustawy. Sprawa sejmowej reformy wyborczej jest piekącą i nagłą, lecz nie w ten sposób, ażeby koniecznem było traktować ją z takim szalonym pośpiechem.

Wynik głosowania już podaliśmy w sobotę; 132 głosami przeciw czterem przeszedł Sejm do porządku dziennego nad tym wnioskiem.

Pod koniec onegdajszego posiedzenia zgłoszono jeszcze kilka wniosków, których pierwsze czytanie odbyło się dzisiaj.

Lwów 18 lutego.

(3 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Po otwarciu dzisiejszego posiedzenia o godzinie kwadrans na jedenastą przed południem, pan marszałek zawiadomił Izbę, że udzielił urlopów posłom: Stanisławowi i Zdzisławowi Tarnowskim i Jerzemu Czartoryskiemu, a następnie, że już ukonstytuowały się i wybrały przewodniczących i sekretarzy komisye: bankowa, drogowa, gospodarstwa krajowego, górnicza, petycyjna, prawnicza, reform agrarnych, sanitarna, solna, szkolna, wodna i budżetowa. Wreszcie pan marszałek zawiadomił Izbę, iż poseł Abrahamowicz, którego wybrano do trzech naraz komisyj, po myśli przysługującego mu prawa, złożył mandat do jednej z tych komisyj, a mianowicie do budżetowej.

Odczytano petycye, które nadeszły. Niektóre z nich popierali pp. X. Wilczkiewicz, Kazimierz Lubomirski i Jabłoński.

Pan marszałek zapowiedział, że w bieżącym tygodniu odbędą się oprócz dzisiejszego, tylko dwa plenarne posiedzenia Sejmu, a to we czwartek i w sobotę. We wtorek, środę i piątek obradować będą komisye. Od pośpiechu i pilności w ich pracy zależeć będzie to, czy Izba będzie zmuszoną pod koniec sesyi odbywać dziesięciogodzinne i dłuższe jeszcze posiedzenia, czy nie. Jeśli praca komisyj będzie od początku wydatną, to Sejm będzie mógł zaraz z początku sesyi załatwić wiele spraw drobiazgowych, administracyjnego i lokalnego znaczenia i nie będzie potem zmuszony nadrabiać w przydługich posiedzeniach.

Miało nastąpić sprawozdanie komisyi wodnej o zgłoszonym w sobotę nagłym wniosku p. dra Oleśnickiego o wezwanie rządu, aby możliwie bezzwłocznie rozpoczął regulacyę Stryja. Imieniem komisyi wodnej p. Kozłowski zawiadomił, że komisya nie może wypowiedzieć swego zdania w tej sprawie wcześniej, aż wysłucha opinii reprezentanta rządu. Namiestnictwo zaś oświadczyło, że może coś stanowczego powiedzieć dopiero jutro. Wobec tego sprawę tę odroczono do czwartku.

Sprawozdanie krajowej Rady szkolnej o stanie wychowania publicznego w latach 1904/5 i 1905/6, odesłano do komisyi szkolnej. Do komisyi petycyjnej odesłano petycye byłych sług zakładu kulparkowskiego o zaopatrzenie.

Następnie z pierwszego czytania odesłano do komisyi solnej następujący wniosek p. Merunowicza: „Sejm poleca Wydziałowi krajowemu ponownie, ażeby wdrożył z Rządem układy, zmierzające do objęcia galicyjskich salin przez Wydział krajowy w zarząd, albo w dzierżawę, z ustanowieniem takich warunków, któreby ani uszczuplały dochodów skarbu państwa z kopalń i warzelni, ani też nie naruszały urządzeń monopolu solnego".

Potem również z pierwszego czytania odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego drugi wniosek p. Merunowicza, takiej treści: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby ponownie wziął pod rozwagę sprawę objęcia w zarząd kraju domen i lasów państwowych, tudzież dóbr funduszowych w Galicyi, pozostających dotąd w administracyi państwa — ażeby przeprowadził w tym kierunku rokowania z rządem, i o wyniku ich złożył Sejmowi sprawozdanie, wraz z odpowiedniemi wnioskami".

Przystąpiono do pierwszego czytania wniosku p. Kramarczyka o zaprowadzenie osobnego podatku na pokrywanie szkód elementarnych. W umotywowaniu swego wniosku wskazał p. Kramarczyk na to, że ustawa państwowa z dnia 12 lipca 1896 o odpisywaniu podatku gruntowego z powodu klęsk żywiołowych nie przynosi rolnikom żadnej korzyści. Klęski elementarne nawiedzają kraj nasz prawie co roku i narażają rolników naszych i wszystkich właścicieli ziemskich na nieobliczone szkody i straty, zaś opust podatkowy nie stoi w żadnym stosunku do tych strat.

Odesłany do komisyi reform agrarnych wniosek p. Kramarczyka opiewa:

„1) Wzywa się rząd, aby ustawę państwową z dnia 12 lipca 1896, w zastosowaniu do kraju koronnego Galicyi w całości zniósł, a na to miejsce przyszedł z nową ustawą, wedle której każdy opodatkowany kontrybuent byłby obowiązany w podatku gruntowym pła-

cić pewien procent od podatków stałych specyalnie na cel szkód elementarnych;

„2) Rząd będzie obowiązany co roku bez względu na wynikłe szkody elementarne wstawiać do budżetu państwowego dla Galicyi pewien roczny ryczałt;

„3) Tak samo Wydział krajowy opłacać ma na ten cel z funduszów krajowych pewną stałą roczną kwotę, odpowiadającą przynajmniej dzisiejszym udzielanym na ten cel bezzwrotnym zapomogom; a w razie klęski poszkodowany właściciel gruntu, bez względu na zamiar jego szkody, po sumiennem oszacowaniu jej, otrzyma z tego funduszu zamiast opustu podatkowego, przynajmniej połowę faktycznej szkody.

Wniosek p. Gnoińskiego o utworzenie gimnazyum w Lubaczowie odesłano do komisyi szkolnej.

Z kolei przyszło do pierwszego czytania wniosku p. Tad. Cieńskiego o wezwanie rządu, aby polecił zarządowi lasów swoich dostarczać drzewa opałowego i budulcowego w większej, niż dotąd mierze. Motywując swój wniosek, p. Cieński przypomniał, że w listopadzie r. 1903 Sejm wezwał rząd do tego, aby rozszerzył on zakres działania dyrekcyi domen, ułatwił ludności wiejskiej i małomiejskiej nabywanie wprost ze składów rządowych i pojedynczymi wagonami budulca i opału, a w tym celu potworzył nowe składy przy stacyach kolei na Podolu i Pokuciu, wprowadził racyonalny, a intensywniejszy, niż dotąd, system wyzyskania drzewostanów, zniżył taryfy kolejowe etc.

Wezwanie to tylko w nieznacznej mierze zostało uwzględnione, z w bieżącym roku dowodnie się okazało, jak straszną klęską dla ludności jest brak, a często zupełna niemożność nabycia budulcu i opału. Każdy przyznać musi, że obowiązkiem rządu jest, o ile możności przyjść ludności z pomocą. Może się to stać za pomocą racyonalnego wyzyskania zapasów drzewnych przez rząd, zapomocą urządzenia komunikacyi i powiększenia wyrębów.

Odesłany do komisyi gospodarstwa krajowego wniosek p. Cieńskiego wzywa rząd: 1) ażeby rozszerzając zakres działania Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie umożliwił swobodniejszą a więcej zastosowaną do potrzeb kraju gospodarkę; 2) ażeby przez stosowne melioracye oddał do eksploatacyi przestrzenie zalesione, a dotąd zupełnie niedostępne — które bezużytecznie marnieją, kiedy w znacznej części kraju ludność nie może dostać drzewa opałowego i budulcu; 3) ażeby stosownie do potrzeb i zasad racyonalnej gospodarki i administracyi pomnożył znacznie etat urzędników i służby lasowej; 4) ażeby za uzyskane fundusze ze sprzedanych dóbr koronnych — za indemnizacyę propinacyi, wreszcie za zwiększone dochody przez pomnożenie etatu wyrębów dążył do zakupna majątków leśnych w Galicyi".

Rozpoczęły się weryfikacye wyborów uzupełniających. Uznano za ważny wybór uzupełniający posła na Sejm z m. Krakowa p. dra Staniszewskiego, posła z Kołomyi p. Kleskiego, posła z gmin wiejskich powiatu Sanockiego p. Kuryłowicza, posła z miejskiego okręgu Jasło-Gorlice x. Pastora, posła z miasta Białej p. Lukasa i posła z byłego „obwodu krakowskiego" pana Czecza. Posłowie, których wybór uznano, złożyli ślubowanie poselskie przez podanie ręki panu marszałkowi.

Następnie z referatu p. Wereszczyńskiego członka Wydziału kraj. przyjęto w trzeciem czytaniu ustawy, zezwalające na pobór gminnych opłat konsumcyjnych od wódki, piwa i miodu gminom: Nisko, Radomyśl, Tłumacz i Zborów, następnie przyjęto ustawę zezwalającą gminie Buczacz na pobór opłat policyjnych od balów, koncertów, przedstawień amatorskich itd. i ustawę wprowadzającą opłatę od psów w Posadzie olchowskiej.

Z referatu członka Wydziału krajowego p. Dąmbskiego przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu koncesyę na pobieranie opłat mytniczych na drodze Brody-Leszniów-Szczurowice na rzecz powiatu brodzkiego i drugą ustawę, pozwalającą na pobór myta na moście na Wisłoku, zbudowanym na dojeździe kolejowym w Strzyżowie, na rzecz powiatu rzeszowskiego.

Na tem wyczerpano porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia. Wprawdzie miał się jeszcze odbyć wybór trzech członków i jednego zastępcy członka Rady nadzorczej Banku krajowego, lecz pan marszałek usunął wybór ten z porządku dziennego.

Przed zakończeniem posiedzenia wystąpił p. Stapiński z następującym wnioskiem nagłym:

„1. Płace nauczycieli ludowych mają być zrównane z płacami urzędników państwowych XI, X i IX klasy rangi.

„2. Zaopatrzenia wdów i sierót po nauczycielach ludowych mają być zrównane z emeryturami i pensyami wdów i sierót po urzędnikach rządowych trzech najniższych rang.

„3. To podwyższenie płac nauczycieli wejść ma w życie dnia 1 kwietnia r. 1907".

W dyskusyi nad nagłością tego wniosku pierwszy przemawiał p. Abrahamowicz. Oświadczył się on przeciw nagłości. Wydział krajowy wniósł już projekt podwyższenia płac nauczycieli ludowych, a Sejm przekazał ten projekt komisyi. Nagłość wniosku p. Stapińskiego jest bezprzedmiotową. A celem jej rzeczywistym może być tylko chęć demonstracyi. Że Sejm uwzględni słuszne żądania, o tem wie sam pan Stapiński. Dlaczego więc nagli? Tylko dla demonstracyi. Sejm chce uchwalić wydatne polepszenie płac nauczycielskich, lecz jeśli będzie traktował sprawę nagle, po myśli demonstracyjnych zamiarów pana Stapińskiego, to uchwałą swoją zadokumentuje nietylko chęć polepszenia bytu nauczycieli, ale i chęć demonstracyi. Dlatego sprawy nagle traktować nie można.

Drugi mówca również *contra* nagłości p. x. Pastor wykazuje, że celem wniosku p. Stapińskiego jest tylko demonstracya. Wczoraj na wiecu nauczycieli sypały się tak niesłychanie radykalne frazesy, że gdyby dzisiaj Sejm wziął sprawę na stół jako nagłą, mimo, że ona już jest w toku, to by to znaczyło, że Sejm nastraszył się terorystyczno - radykalnych frazesów wczorajszych. Że Sejm z tych i wielu innych powodów nie przyjmie nagłości wniosku, o tem p. Stapiński doskonale wiedział. A więc wniosek swój stawiał z pełną świadomością, iż jest on tylko humbugiem.

P. Jabłonowski imieniem klubu demokratycznego oświadczył się również przeciw nagłości. Klub demokratyczny uchwalił już onegdaj żądać zrównania płac nauczycielskich z płacami trzech najniższych rang państwowych urzędników. Lecz skoro sprawa już jest w toku i jest w komisyi, to nie ma realnej przyczyny wyciągać jej na stół za pomocą nagłości wniosków, a to tem mniej, że życzliwe usposobienie Izby dla postulatów nauczycielskich nie ulega żadnej wątpliwości.

W końcowem przemówieniu p. Stapiński starał się udowodnić, że nastrój wczorajszego wiecu nauczycielskiego nie był radykalny i groził, że jeżeli Sejm będzie z reguły odrzucał jego nagłe wnioski, to przy wyborach przepadną poseł Abrahamowicz i jego stronnicy.

Ponieważ p. Stapiński twierdził, że na wiecu było 6.000 nauczycieli, poseł Buynowski stwierdził, że wogóle zgłosiło się, iż przybędzie na wiec tylko 3.500 nauczycieli; z tych z pewnością nie wszyscy przyjechali. Na wczorajszym wiecu było przeszło 2.000 osób, które do nauczycielstwa nie należą. Ci ludzie to wczoraj najwięcej krzyczeli „niech żyje reforma wyborcza" itp.

Po przemówieniach posła x. Stojałowskiego, który niesłychanie ironicznie natrząsał się z p. Stapińskiego, i p. Mogilnickiego, p. x. Bohaczewskiego — przemówień tych z powodu spóźnionej pory już nie podajemy — Izba odrzuciła nagłość wniosku p. Stapińskiego 126 głosami przeciw 6 głosom, mianowicie p. Stapińskiego i 5 głosom ruskim.

Rozpoczęło się czytanie zgłoszonych wniosków i interpelacyi.

Godzina 2 popołudniu, posiedzenie jest na ukończeniu.

KRONIKA.

Lwów 18 lutego.

Odczyt Leona hr. Pinińskiego. Zaszczytnie znany estetyk i właściciel jednej z najpiękniejszych w naszym kraju galeryi obrazów, wygłosił w sobotę, uproszony przez panie z Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, odczyt, do którego tematu dostarczyła mu niedawna jego podróż po Hiszpanii. Opowiadał nam mianowicie o wrażeniach, jakie wyniósł z muzeów i galeryi madryckich, a przedewszystkiem o „Prado", tej największej na całym świecie i najpiękniejszej galeryi obrazów. Dla urozmaicenia odczytu i ożywienia go postarał się Szanowny Prelegent o urządzenie obrazów świetlnych, przedstawiających na ekranie omawiane dzieła pędzla. Oczywiście uprzystępniło to bardzo prelekcyę, ale miało tę złą stronę, że krępowało swobodę prelegenta. Musiał bowiem trzymać się oburącz tych obrazów, a raczej tych klisz fotograficznych, które dostał, i prelekcyę swoją do nich zastosować. Wskutek tego nie mógł dać nam szerokiego pojęcia, jakie „Prado" wywarło na jego subtelny i wrażliwy umysł, a dał nam tylko poszczególne notatki, bardzo swoją drogą zajmujące, ale zawsze tylko fragmentaryczne. Niektórzy malarze wyszli na tem bardzo niedobrze. I tak naprzykład Murillo okazany nam został na ekranie świetlnym w najgorszym i najsłabszym utworze swego pędzla. Również Ribera przedstawiony został nie w tych utworach, które są dla niego charakterystyczne, ale wręcz przeciwnie. Słowem polot myśli prelegenta był skrępowany temi nielicznemi kliszami, jakie mógł dostać we Lwowie.

A jednak mimo to głęboka estetyczna wiedza hr. Pinińskiego, rozległość jego historycznych studyów, umiejętność wiązania szczegółów dla stworzenia obrazu całości, złożyły się na to, że odczytu jego, trwającego prawie dwie godziny, wysłuchało się z największą przyjemnością i niepospolitym pożytkiem nawet dla tych, którzy „Prado" znają i studyowali już omawiane przez prelegenta obrazy.

Podobnie jak Kazimierz Chłędowski, ma i hr. Piniński ten nieoceniony talent wiązania obrazu z tem społeczeństwem, wśród którego on powstał, z życiem tych ludzi, którzy na nim są sportretowani, i z warunkami w jakich się znajdował artysta, który obraz ten malował. Więc jeżeli na ekranie przedstawiał nam naprzykład obraz Tycyana: „Ofiary składane Wenerze", to nie zadawalniał się tylko samem zachwycaniem się nad pięknością dzieci, tańczących u stóp posągu Wenery, lub nad urokiem roztaczającego się w dali pejzażu, ale opowiadał szczegółowo legendę opisaną w dziele starożytnego Greka Philostrata, jak Greczynki składały bogini ofiary i jak Wenera — jeżeli jej podobała się złożona ofiara — darowywała Greczynce małego amorka na własność, aby potem na żądanie Greczynki ranił strzałą miłości do niej każdego młodzieńca, który jej się spodoba. Legenda Philostrata nastręczała tyle pola do twórczości malarskiej, że Tycyan mógł stworzyć obraz jeden z najpiękniejszych, tak cudny, iż — jak nam opowiada Chłędowski w swojem znakomitem dziele „Dwór w Ferrarze" — Domenichino rwał włosy z rozpaczy kiedy się dowiedział, iż na żądanie Karola V. to płótno Tycyana przewiezione zostanie do Madrytu. Prelegent opowiedział więc przy tej sposobności całą historyę zabiegów, jakie czynili monarchowie hiszpańscy na małych dworach włoskich, aby zdobywać dzieła pierwszorzędnych mistrzów włoskiego pędzla, a prelekcyę tu i ówdzie ozdabiał pyszną anegdotą, podaną wykwintnie i w szacie stylowej, pełnej wdzięku. To też każda wywoływała salwy rzetelnego śmiechu.

Na odczyt zebrała się cała dystyngowana publiczność Lwowa. Po odczycie obdarzono prelegenta hucznymi oklaskami i składano mu serdeczne wyrazy podziękowania za tę prawdziwą biesiadę artystyczną, jaką nam zgotował. Towarzystwo św. Wincentego à Paulo zebrało sporą kwotę na rzecz swoich biednych.

Zjazd delegatów, wybranych na zgromadzeniach przedwyborczych powiatowych i miejskich okręgowych, zwołanych z inicyatywy mężów zaufania Rady Narodowej, odbędzie się we Lwowie 3 marca o godz. 10 rano w sali ratuszowej. Na porządku dziennym zjazdu wybór 12 nowych członków Rady Narodowej.

Na dochód wzmagających się potrzeb nader pożytecznej instytucyi Tow. „Dzieciątka Jezus" — grać będzie w poniedziałek, 25 lutego w sali Filharmonii, coraz większą sławą cieszący się nasz pianista Ignacy Friedman.

Przybywa znakomity artysta do nas po świeżych sukcesach na estradach niemieckich, aby powtórzyć program koncertu w Berlinie wykonanego z zasłużonem powodzeniem. Cały koncert wykonany będzie z orkiestrą. Bilety już są do nabycia.

Wypadek kolejowy w Słotwinie. W sobotę o godzinie 5 po południu zderzyły się na stacyi kolejowej w Słotwinie dwa pociągi osobowe, mianowicie pociąg idący z Krakowa do Lwowa, z pociągiem zdążającym od Lwowa do Krakowa. Wypadek zdarzył się z powodu złego nastawienia zwrotnicy, skutkiem czego pociąg lwowski wjechał na tor pociągu krakowskiego, który właśnie ze Słotwiny w dalszą drogę ruszał. Na szczęście maszyniści obu pociągów, zauważywszy, że jadą po tym samym torze, dali obaj kontrparę, a choć zderzeniu się pociągów nie zapobiegli, to w każdym razie osłabili je ze tego stopnia, że żaden wagon nie został strzaskany, ani nawet poważniej uszkodzony. Niemniej jednak wśród podróżnych wszczął się ogromny popłoch; kilkanaście osób dostało ataków nerwowych, a kilkanaście jest lekko potłuczonych i pokaleczonych. Parę osób oddano w Słotwinie opiece lekarskiej, kilkunaście zaś opatrzyli lekarze kolejowi w Krakowie.

W sprawie wodociągów. Jedno z pism lwowskich zaniepokoiło mieszkańców Lwowa doniesieniem, że grozi nam niebezpieczeństwo zamarznięcia wodociągu. Z tego powodu dyrektor miejskiego zakładu wodociągowego p. Aleksandrowicz pisze dla uspokojenia lwowskiej publiczności co następuje:

„Wodociąg doprowadzający jest przykryty warstwą ziemi na dwa metry grubą, a nadto obecnie kilkudziesięcio-centimetrową warstwą śniegu. Pod tą warstwą śniegu zamarzła ziemia zaledwie na kilkanaście centimetrów. Gdy dalej zważymy, że przez główny wodociąg, mający średnicy sześćdziesiąt centimetrów, przepływa dniem i nocą sto sześćdziesiąt litrów wody na sekundę o temperaturze 8° C. i pod ciśnieniem kilku atmosfer, to widzimy, że obawy zamarznięcia wodociągu doprowadzającego są zupełnie nieuzasadnione".

Na ofiary oporu szkolnego w Wielkopolsce ofiarował dr. Apolinary Tarnawski w swej lecznicy w Kosowie 3 bezpłatne miejsca w sezonie I (do końca czerwca) i III (od 1 września do końca października) dla potrzebujących leczenia 3 więzionych redaktorów lub nauczycieli; komitet odbytego we Lwowie w dniu 3 lutego br. wiecu narodowego składa szlachetnemu ofiarodawcy za tę ofiarę serdeczne „Bóg zapłać".

Związek lekarzy rządowych w Galicyi. Pod taką nazwą ukonstytuowało się w sobotę we Lwowie stowarzyszenie, obejmujące lekarzy rządowych przy władzach polityczno-administracyjnych w naszym kraju. W zebraniu wzięło udział kilkudziesięciu lekarzy przybyłych niemal ze wszystkich powiatów Galicyi. Prezesem tego nowego Stowarzyszenia wybrany został dr. Czyżewicz ze Lwowa. Po bardzo ożywionej dyskusyi nad obecnem położeniem lekarzy rządowych uchwalono szereg postulatów i polecono wydziałowi tego nowego Stowarzyszenia, by poczynił u rządu stosowne kroki po porozumieniu się z organizacyami lekarzy rządowych w innych krajach Przedlitawii.

Z kolei wygłosił dr. Gąsiorowski zajmujący odczyt o nowym aparacie dezynfekcyjnym własnego pomysłu, który w walce z epidemiami może odegrać ważną rolę, albowiem umożliwia dokładne zniweczenie zarazków tyfusu plamistego i innych chorób w przedmiotach ze skóry (jak kożuchy itp.), których dotąd używanymi sposobami nie można było dezynfekcyonować. Przedmioty, które dotychczas dla zapobieżenia rozszerzeniu zarazy musiano spalać, będzie można nadal bez uszkodzenia poddać dezynfekcyi.

Wydział „Lwowskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego" prosi nas o umieszczenie następującego pisma: Zdarza się niejednokrotnie, że gdy służba Stawów Panieńskich zwraca choćby najuprzejmiej czyjąś uwagę na nieprzestrzeganie obowiązującego regulaminu na torze, to w miejsce należnego posłuchu, spotyka się z obelżywemi przezwiskami, popartemi nawet i groźbą, nieraz za to jeszcze czynnie znieważoną zostanie. Przypomnieć więc należy, że karcenie służby nie przysługa publiczności, lecz wyłącznie tylko Wydziałowi. Wydział Towarzystwa zaś w przestrzeganiu ciążących na nim obowiązków, uprasza na tej drodze Sz. Publiczność, by względnością i wyrozumiałością także i z swej strony do utrzymania porządku na torze ślizgawkowym przyczyniała się i bezwarunkowo przypomnieniom służby w tym kierunku powolną być chciała.

Spadkobierca amerykański *Gazeta Narodowa* donosi: Wesoły epilog znalazła sensacyjna przed kilku miesiącami sprawa milionowego spadku amerykańskiego, który zupełnie niespodziewanie miał spaść na rachunkowego urzędnika Wydziału krajowego we Lwowie, p. J. Nowickiego. Jak wiadomo p. Nowicki, na wiadomość o czekających go milionach, rzucił biurowe zajęcie i wyjechał za ocean. Tymczasem po upływie kilku miesięcy nadeszły stamtąd wiadomości, z których okazało się, że owe miliony, to był wielki humbug i że p. Nowicki nic nie dostanie. Równocześnie wyszło we Lwowie na jaw, że p. Nowicki na rachunak amerykańskich dolarów zaciągnął tu sporo długów, a cała historya przedstawiła się w ten sposób dość skandalicznie. P. Nowicki jednak w Ameryce nie przepadł, został tam nawet adwokatem, prawdziwym amerykańskim adwokatem. W ręce nasze dostał się przypadkiem prospekt, reklamujący w szumnych wyrazach jego kancelaryę. Prospekt ten zdobi herb polski, z napisem „Boże zbaw Polskę" — a poniżej firma: „Adwokat J. Nowicki et Co., jedyne rzeczywiste prawnicze biuro polskie w Nowym Jorku". A dalej czytamy tam:

„Rodacy! Donoszę do waszej wiadomości, że założyłem, jako adwokat krajowy biuro prawnicze w Nowym Jorku 35 Broadway pod firmą „Adwokat Jan Nowicki & Co, 35 Broadway, New York, N. Y.". Ja jestem jedyny adwokat polski w Nowym Jorku i ręczę, że każdą podjętą sprawę załatwię nietylko lepiej, ale taniej i szybciej, aniżeli ktokolwiek inny. Kto z was ma zatem do załatwienia w starym kraju jakiekolwiek sprawy sądowe, wojskowe lub pieniężne, niechaj z pełnem zaufaniem uda się do naszego biura". W dalszym ciągu, po wyszczególnieniu całego szeregu spraw, załatwianych przez biuro, głosi prospekt: „Również możecie przez nasze biuro wysyłać zaoszczędzone pieniądze do starego kraju, a ręczymy całym naszym majątkiem, że tanio i bezpiecznie i najprędzej dojdą adresata. Każdy wysyłający pieniądze otrzymuje bankowy recepis. Nasze biuro jest więcej odpowiedzialne i daje więcej gwarancyi, niż jakiekolwiek inne biuro, dlatego każdy, kto chce mieć sprawę swoją szybko, gruntownie i tanio załatwioną, powinien udać się do nas". Nakoniec znajduje się tam wiadomość o objęciu zastępstwa najtańszej linii okrętowej, oraz kilka jeszcze frazesów, zakończonych podpisem i słowami: Z braterskiem pozdrowieniem. — Nie zdobył więc wprawdzie p. Nowicki milionów w spadku, ale jest w drodze do zrobienia ich jako amerykański mecenas.

Morderstwo. Dzisiaj o godz. 6 z rana znaleziono na stokach „ślimaka" na Wysokim Zamku zwłoki 40-letniej kobiety z podrapaną twarzą i napuchniętemi szczękami. W kurczowo ściśniętych pięściach były pęki krótko strzyżonych włosów, więc prawdopodobnie męskich, a opodal trupa leżał na śniegu pasek od spodni. Zachodzi podejrzenie o morderstwo. Ze śladów opilstwa na twarzy można jednak także przypuszczać, że kobieta została tylko pobitą, a upadłszy w stanie pijanym na śnieg, nie mogła się już podźwignąć i zamarzła. Skonstatowano, że zmarła nazywa się Marya Góral false Anna Mielnicka, była pod kontrolą policyjną i pochodzi z Wielkich Oczu w powiecie jaworowskim.

Temperatura dnia 15 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 24, we Lwowie —19, w Tarnopolu —26, w Czerniowcach —14, w Wiedniu —3, w Salcburgu —2, w Gracu —4, w Pradze — 2, w Tryeście + 3, w Abbazyi + 4, w Raguzie +10, w Budapeszcie — 2, w Berlinie —11, w Hamburgu — 2, w Monachium — 1, w Zurychu + 1, w Genewie + 3, w Lugano —3, w Anglii + 9, w Paryżu — 2, w Biarritz +5, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech 0, we Florencyi + 7, w Rzymie + 8, w Neapolu + 7, w Palermo +10, w Madrycie +1, w Sztokholmie —4, w Petersburgu —13, w Wilnie — 20, w Warszawie —19, w Moskwie —19, w Kijowie —18, w Odesie —11, w Serajewie —2, w Belgradzie —2, w Bukareszcie — 18, w Sofii —4, w Konstantynopolu +2, w Atenach + 9. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 1 R. w poł. + 2 R. Bar. 757. Idzie w górę. Pochmurno. Wiatr zachodni. Śnieg.

Cztery pory roku.

— Panno Zefirynko, proszę mi powiedzieć, ile jest pór roku?

— Cztery, proszę madame.

— Wymień je...

— Kapelusze wiosenne, zefiry letnie, okrycia jesienne i futra zimowe.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Car Fiodor Iwanowicz". — We wtorek „Eugeniusz Onegin". — We środę po raz pierwszy „Starościc ukarany", tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4ech aktach, napisał Adolf Nowaczyński. We czwartek po raz pierwszy „Zygfryd," drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga" R. Wagnera w 3 aktach, przekład Al. Bandrowskiego. Gościnny występ Al. Bandrowskiego (Zygfryd). — W piątek „Starościc ukarany". — W sobotę popołudniu „Przeor Paulinów," czyli „Obrona Częstochowy," obraz historyczny Juliana z Poradowa. Wieczorem „Cyganerya." opera Pucciniego, gościnny występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W niedzielę popołudniu „Ptasznik z Tyrolu," operetka K. Zellera. Wieczorem „Moralność pani Dulskiej". — W poniedziałek wznowienie „Upiory," dramat H. Ibsena. — We wtorek „Zygfryd". Gościnny występ Al. Bandrowskiego (Zygfryd).

Z Filharmonii nam komunikują: Niesłychany entuzyazm, jaki wywołują występy Eryka Schmedesa, artysty nadwornej opery wiedeńskiej, jako najznakomitszego na świecie wykonawcy utworów wagnerowskich, spowodowały dyrekcyę Filharmonii do urządzenia jeszcze jednego koncertu Schmedesa w obecnym sezonie. Tylko z wielką trudnością udało się wyrobić urlop w dyrekcyi opery wiedeńskiej na dzień 20 bm., w którym Schmedes wystąpi w sali Filharmonii. Podajemy to do wiadomości nietylko tych, którzy w styczniu b. r. mieli sposobność usłyszeć i podziwiać go, ale i tej ogromnej rzeszy publiczności, która odeszła od kasy bez biletów z powodu braku miejsca.

Repertuar teatru krakowskiego. W wtorek „Księżyc i słońce," „Pożegnanie," „Antkowe wesele," komedye w 1 akcie Z. Przybylskiego i „Folwark Primerose," kom. w 1 a. Dutertze. We środę „Wesołe kobiety z Windsoru" Szekspira. We czwartek „Kandida," sztuka A. Shawa. — W piątek „Rycerze północy" Ibsena. — W sobotę „Zganarel," kom. w 1 akcie Molièra, „Król Kandantes," dramat w 3 a. A. Gide'a. — W niedzielę popołudniu „Oj młody, młody!", krotochwila w 4 aktach Al. hr. Fredry (syna); wieczorem „Zganarel" i „Król Kandantes". — W poniedziałek „Mężczyzna," sztuka w 3 aktach G. Zapolskiej.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 28 lutego. *Trupa Syngalezów* z wyspy Ceylon, widowisko etnograficzne. — *Humpsti Bumsti?* salwy śmiechu ekscentr. Rece & Privost. — *Les François*, najznakomitsi ekwilibryści świata. — *Wesoły Ignaś*, wodewil. — 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym. W rocznicę stracenia Giordana Bruno odbyły się wczoraj w wielu miastach włoskich antykatolickie demonstracye. Wypadku nie było. W Rzymie udał się pochód przed pomnik Bruna, gdzie złożono wieńce.

(Depesze popołudniowe).

Insbruck. W górach zapalono wczoraj z inicyatywy tyrolskiego Związku chłopskiego, ognie z powodu sankcyonowania reformy wyborczej.

Praga. Wczoraj odbył się tutaj wiec niemieckiego stronnictwa postępowego; przybyło wielu byłych posłów do Rady państwa, posłów sejmowych, przedstawicieli wielu miast niemieckich. Poseł dr. Eppinger wyłuszczył program stronnictwa, wyraził zadowolenie, iż nowe prawo wyborcze rozszerza się na te klasy, które były dotąd z prawa głosowania wykluczone. Mówca sądzi, że ze względu na położenie polityczne koniecznem jest, aby Niemcy połączyli się i unikali walki wzajemnej. Co się tyczy stronnictwa wszechniemców, wątpi mówca, aby porozumienie z niem było możliwe. Dalej wskazał mówca na konieczność utrzymania języka niemieckiego jako języka pośredniczącego.

Grac. Minister kolei Derschatta we wczorajszej swej mowie wskazał najpierw na obstrukcyę, która przez długi czas paraliżowała czynność Izby poselskiej i przyczyniła się do ugruntowania rządów § 14. Reforma wyborcza, wniesiona w innych stosunkach, byłaby zdaniem mówcy korzystniej wypadła aniżeli obecnie. Mimo to jednak, sądzi mówca, że dla Niemców nie było korzystniejszej chwili dla reformy wyborczej, jak obecna. Dalej mówił minister o usiłowaniach Niemców, aby reforma wyborcza była dla nich o ile możności korzystną. Uchwalenie reformy było koniecznością. Z kolei przeszedł minister do omówienia stosunku z Węgrami, chociaż — jak zaznaczył — nie łatwo mówić o tym przedmiocie, gdyż na Węgrzech nazwą zaraz taką przemowę prowokacyą. Minister wskazuje na to, iż przez cofnięcie przedłożeń ugodowych ze strony obecnego rządu, rząd ten zachował sobie wolną rękę w dalszych rokowaniach: obecnie niezbędną jest rzeczą stworzyć zupełną jasność co do rozmiarów i treści umowy. Odpiera zarzut uczyniony ministrowi Pradeму, jakoby dopuścił się prowokacyi tem, iż mówił o możliwości zerwania wspólności. Mówca zapytuje, kto właściwie zaczął pierwszy o tem mówić, Austrya czy Węgry?

Jeżeli ludność Austryi oświadcza, że jest za ugodą długotrwałą, albo za zerwaniem wspólności, to nie jest to jeszcze groźbą, lecz tylko odpowiedzią na groźby przeciwnika.

W sprawie parlamentarnego traktowania autonomicznej taryfy celnej oświadczył minister, że na podstawie pewnego przyrzeczenia rządu węgierskiego nie można przypuścić, aby ten rząd przystąpił do parlamentarnego traktowania taryfy. Czyn podobny byłby w sprzeczności z t. zw. formułą Szella z r. 1899, w której wzajemność na polu cłowo-handlowem wyraźnie jest związana warunkiem, iż na tem polu istniejące stosunki pozostaną niezmienione. W r. 1899 nie było węgierskiej taryfy celnej, lecz wspólna taryfa. Obrady parlamentu nad autonomiczną taryfą celną na Węgrzech byłyby więc naruszeniem wzajemności, nad któremby rząd ubolewał i które wywołałyby w szerokich kołach rozgoryczenie. Rząd musiałby wyciągnąć z tego konsekwencye.

Następnie mówił minister o ekonomicznych zadaniach nowego parlamentu, o reformie podatkowej, o konieczności reformy administracyjnej. Nowa Izba spełni tylko wówczas pokładaną w niej nadzieję, jeżeli zerwie z tradycyą dawnej Izby, mianowicie z małemi frakcyami i z małostkowemi walkami. Niemcy wybrani na zasadzie idei wolności muszą połączyć się w nowej Izbie do wspólnej pracy.

Zgromadzenie właścicieli realności uchwaliło postawić kandydaturę Derschatty i Hoffmanna Wellenhofa do Rady państwa z m. Gracu.

Baku. Wczoraj zamordowano naczelnika tutejszego portu.

Nowy Jork. Przepełniony wracającymi mieszkańcami przedmieść elektryczny pociąg przedmiejski nowojorskiej centralnej kolei żelaznej wykoleił się w sobotę wieczór o pół do 7-mej na skręcie ulicy 205. Zabitych ma być 50 osób, a rannych 200. Wiadomość o katastrofie wywołała w mieście nieopisany popłoch. Tłumy mieszkańców tych przedmieść, do których pociąg zdążał, przypływały na miejsce katastrofy, aby dowiadywać się o losie krewnych. Przyczyny wypadku dotąd nie zbadano. Wagony stoczyły się z nasypu i zapaliły się. Wezwano lekarzy z wszystkich szpitali.

Nowy Jork. O onegdajszej katastrofie kolejowej donoszą, że przyczyną jej była zbyt wielka szybkość jazdy. Cztery ostatnie wagony, w których jechało 150 podróżnych, przewróciły się i zostały zdruzgotane. Wielu zwłok nie można było rozpoznać, tak były zmiażdżone. Policya aresztowała kilku złoczyńców, którzy korzystając z popłochu obrabowywali ofiary katastrofy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac, Maryacki

Przyjechali dnia 17 lutego. P. hr. Rysiowa z Litwy. Dr. K. Kostheim z Zarzecza. F. Skarzyński z Szwejkowa. H. Luttinger z Czerniowiec. A. Erdman z Kijowa. P. Jabłońska z Perehińska. H. Janauszek, Dyr. E. Alma z Wiednia. G. Lipczyński z Król. Pol. A. Porębski, L. Schüller z Krakowa. S. Kosko z Podola ros. J. Vane z Pragi. A. Theodorowicz z Żukowa. A. Vongehr z Wiednia. K. Sołtan Abgarowicz z Dubienka.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 18 lutego. J. Ingwer z Tarnopola, A. Sawicki z Kańczugi, K. Buller z Wiednia, H. Hruska z Pragi, S. Weisselberger z Czerniowiec, J. Polacsek z Wiednia, S. Zdanowicze z Nowosielicy, R. Żurakowscy z Sołotwiny, B. Bilikiewicz z Krakowa, A. Weiss, E. Schmid, K. Schachenhuber, P. Matzner z Wiednia, K. Piątkowska z Józefówki, J. Selbiger z Berlina, A. Krzyczkowski z Pohożec, A. Nowakowa z Sanoka, J. Huber z Pragi, D. Ofner z Budapesztu, Z. Marynowska z Tyniowic, R. Loszow z Borysławia, M. Stojałowska, J. Krzysztofowicz z Artasowa, N. Rozental z Borysławia, G. Melichar z Wiednia. G. Kostiak z Pragi, M. Biliński z Przemyślan, Z. Krotowski z Podniestrzan, E. Orzechowski z Rzeszowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 18 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 20·35—20·45, 20·50—20·60 (spokojnie). — Spirytus 43·40—44·00. — Tendencya zwyżkowa. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 lutego.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·35.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.55. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88·30, takież 4½% 82.90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,30, 11.45, **2.23**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.55*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55 **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 6.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

32)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Policyant skłonił się ponownie, zwracając się wprost już do Janiny.

— Pochwycono złoczyńcę, na którym ciąży podejrzenie o zamordowanie pana Courtenay'a — mówił z zimną krwią człowieka, oswojonego z podobnymi faktami. — Zabójca schwytanym został niedaleko od miejsca zbrodni i znajduje się w tej chwili w naszym cyrkule. Mówiono mi, iż pani widziałaś podobno przestępcę, zaraz po wystrzale danym do pana Courtenay'a?

— Tak, zastałam go jeszcze przy rannym— brzmiała spokojna odpowiedź.

— W takim razie, jestem zmuszony prosić panią, abyś się udała ze mną do cyrkułu dla sprawdzenia tożsamości osoby aresztowanego.

Hrabia Hayleton przerwał żywo:

— Syn mój walczy między życiem a śmiercią, niepodobna więc żądać nawet, aby pani Courtenay mogła męża opuścić w tej chwili.

— Skoro tak, mylordzie, to każę przyprowadzić schwytanego tutaj. Jeżeli pani Courtenay potwierdzi tożsamość i powtórzy oskarżenie, w takim razie zatrzymamy go w więzieniu, zaniechując dalszych poszukiwań. A teraz, czy zechcesz pani podyktować mi wszystko, co wiesz o całej nieszczęsnej sprawie?

Jasno i treściwie, bez najlżejszego wahania opowiedziała młoda kobieta wszystkie wiadome sobie fakta, dodając, że znaleziono na miejscu zbrodni pistolet, który natychmiast wręczonym również zostanie. Inspektor zanotował jej słowa starannie, zapytał jeszcze o nazwiska ludzi, którzy pomogli przenieść rannego, oraz imiona służących, poczem z pełnym szacunku ukłonem opuścił bibliotekę.

— Hm — mruknął za drzwiami, idąc po dalsze objaśnienia do Andrzeja — teraz nagle stała się panią Courtenay, a jednak musi to być prawda, skoro tak dumny hrabia synową swoją ją nazywa. Fiu, paskudna sprawa, daj tylko Boże, żeby i ona do niej nie była zamieszana, taka młodziutka i piękna, że wcaleby mnie to nie dziwiło.

— Ciężkie masz przed sobą zadanie, moje dziecię — wyrzekł lord Hayleton do Janki, skoro tylko pozostali sami. — A niestety, nikt ci w niem dopomódz nie może.

— Spełnię je święcie — odparła młoda kobieta z łagodną stanowczością. — Dla niego gotowam stawić czoło największym przykrościom.

Drzwi otworzyły się ponownie i Janka pośpieszyła naprzód, ujrzawszy lorda Ersdale, który blady, zmęczony i zgnębiony widocznie, doszedł chwiejnym krokiem do kominka, a wsparłszy się o gzyms jego, nie spuszczał oczu z rysów bratowej, chociaż widok jej boleść mu sprawiał.

— Jesteś pani odważną, jak sądzę — wyrzekł w końcu z cicha— a przyrzekłem Vere'owi, że cię przygotuję na wszystko, muszę więc gorzką powiedzieć prawdę. Stan rannego jest tak groźny, iż ani sir John Parker, ani Gordon, najlżejszej nie dają nadziei. Kula trafiła w same piersi, utrzymują, że gdyby się była posunęła o ćwierć cala dalej i trafiła na jakąś arteryę, śmierć byłaby nastąpiła natychmiastowo. Ranę opatrzono chwilowo, z obawy jednak wewnętrznego krwotoku, nie pozwalają go poruszyć stamtąd pod żadnym pozorem.

— Czy mogę pójść do niego? — zapytała szeptem.

— Później może — obecnie jest nieprzytomny. Gdy go ocucono przed chwilą, żądał koniecznie, aby mu Parker powiedział całą prawdę. Nie rozumiejąc takiej mocy charakteru, męczyli go tylko, a on był tak odważnym, że... Ach, ja nie mógłbym tego wytrzymać, ale on miał zawsze wolę nieugiętą! Niepodobna było słuchać, jak mu tę straszną prawdę słowo po słowie cedzili... Lord Archibald zadrżał, i lica w obu ukrył dłoniach.

— Parker zostanie tutaj — przerwał po chwili ciszę, która zapanowała w bibliotece.— Któraż to godzina, w pół do siódmej! Dzień już zaczyna świece zaćmiewać.

I znów wszyscy zamikli, zgnębieni bolesnemi myślami.

— Ojcze, możeby trzeba zatelegrafować i donieść siostrom — zwrócił się do hrabiego, który z głową na dłoniach wspartą, siedział przy stole w ponurem pogrążony dumaniu, na wzmiankę zaś o córkach, skinął tylko głową potwierdzająco.

— Rozkazuj, mylordzie, jak w swoim własnym domu — prosiła Janka uprzejmie. — Wydaj tylko rozporządzenia służbie, a natychmiast spełnione zostaną.

— Dziękuję — odparł lord Archibald, ujmując rękę jej z wdzięcznością — tu jednak zawezwać ich nie mogę, boby to do niczego nie prowadziło, pomódz nikomu nie mogą, a sir John Parker wymaga dla chorego jak najgłębszego spokoju. I tak zapewne przeklęte gazety pochwycą zaraz całą rzecz, i mnóstwo osób będzie prawdopodobnie przysyłało tu dzisiaj. Ale oto i nasza wyrocznia.

Na progu stanął wytworny i genialny ulubieniec stolicy, lekarz ustalonej sławy, a uścisnąwszy dłoń hrabiego, którego znał oddawna, skłonił się nisko przed młodą kobietą:

— Mr. Courtenay — wyrzekł, przyglądając się jej bacznie — odzyskał w tej chwili przytomność i pragnie zobaczyć panią. Kolega mój zapewnia — dodał z uśmiechem, — że można pani zaufać, i że sama obecność jej działa dobroczynnie na chorego — wobec tego, nie potrzebuje zalecać pani wszelkiej możliwej ostrożności. Co do mnie, pozostanę tu, jak będę mógł najdłużej.

— Dziękuję, sir Johnie, za tyle dobroci — odparła kierując się do pokoju chorego i zatrzymując przy drzwiach tyle tylko, aby znużonym swym gościom kazać dać posiłek jakikolwiek. — Wśród własnej nawet goryczy i zgryzoty, nie chciała, żeby im na czem zbywało.

Po cichu na palcach weszła do salonu. Jakkolwiek lekkim był szelest aksamitnej jej sukni, chory przeczuł go snać zdaleka, powieki bowiem jego podniosły się, a wielkie czarne oczy spoczęły z rozmarzonym wyrazem na tej wysmukłej postaci, która w tej chwili klęczała już u jego wezgłowia, przesuwając chłodną swą ręką po rozpalonem jego czole, pochylając się, aby lepiej pochwycić cicho szeptane wyrazy:

— Janko, jak się przyjęli, czy dobrzy są dla ciebie?

— Tak tkliwi i serdeczni, Vere, iż wypowiedzieć tego nie umiem... — odparła łagodnie, poczem umierający pytał dalej:

— Czy wiesz? czy ci powiedzieli, dziecię moje?

— Tak, najdroższy, wiem, niestety.

Nie zawahała się, ręka jej nie zadrżała nawet. Jakaś siła wewnętrzna, nieznana dotąd, zdawała się podtrzymywać ją w ciężkiej tej chwili.

— To dobrze — wyszeptał.

Pogodne zazwyczaj czoło ściągnęło się w tej chwili pod wrażeniem ciężkiego bólu, a Janka starała się ulżyć mu w cierpieniach, pocieszyć, tak jak on niegdyś ją pocieszał. Zmieniły się nagle role, dawniej wątłe dziewczę u niego, dziś mężczyzna u niej szukał podpory.

Gdy spazm minął, Vere spróbował znów mówić, tym samym cichym, łagodnym głosem, szeptem niemal niedosłyszalnym — ale właściwie: szeptem niedwie:

— Słuchaj Janko, muszę ci coś powiedzieć.

— Vere, nie powinieneś rozmawiać — przerwała mu pieszczotliwie. — Objaśnisz mnie później, gdy więcej sił odzyskasz.

— To już nigdy nie nastąpi — zaprzeczył stanowczo. — Czuję Janko, że umieram, i dlatego właśnie muszę ci powtórzyć wszystko, co się od niego dowiedziałem. Teraz dopiero przychodzi mi to na myśl stopniowo. Miałaś racyę, najdroższa, nie należysz do jego rodziny — wiesz, czyjej? Ani jedna kropla krwi was nigdy nie łączyła, przeciwnie, tyś nasza podwójnie dziś. Znajdziesz potwierdzenie wszystkiego tam, w tym pugilaresie, moje dziecko. Oddaj go memu ojcu... wraz ze wszystkiemi papierami... On będzie wiedział, co z tem zrobić... on ci wymierzy sprawiedliwość... Nie mogę teraz mówić więcej.

— Zrobię wszystko według twego życzenia, najdroższy — odparła, patrząc ze śmiertelną trwogą na słabe oznaki życia, walczącego z przemożnym nieprzyjacielem, na bladość trupią, pokrywającą coraz silniej lica chorego.

Czemże jest dla niej teraz myśl, która przed kilku dniami jeszcze byłaby ją w najwyższe wprawiła uniesienie.

„Ani jedna kropla krwi nie łączyła was nigdy — przeciwnie, tyś nasza!“ Co miały znaczyć dziwne te słowa, zapytywała się niespokojnie, i mimowoli przychodziły jej na myśl wyrazy hrabiego Hayleton'a, który tę samą podtrzymywał wątpliwość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

IX Walne zgromadzenie

Towarzystwa pożyczek i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Jezierzanach, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką odbędzie się 28 lutego 1907, o godzinie 3-ciej po południu w lokalu Towarzystwa z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie Dyrekcyi z bilansu za rok 1906;
2) Rozdział zysku i oznaczanie wysokości dywidendy;
3) Wybór jednego Dyrektora;
4) Wybór 3 członków;
5) Wybór komisyi rewizyjnej z łona Walnego Zgromadzenia.

Jezierzany, 13 lutego 1907.

Z. Kościszewski prezes. — **St. Sochacki.** sekretarz

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich — Z drukarni E. Winiarza.